ROCZNIK X. Listopad 1906. Tom III. - Nr. 11.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich.

* Turyn - Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

Uklęknijmy

na grobach tych wszystkich, którzy niegdyś czynni byli na polu miłosierdzia chrześcijańskiego i padli, wojując pod znakiem księdza Bosko. Wśród smutnej ciszy niech usta zaszczepią żarliwą modlitwę. Niech fale wspomnień uderzą do duszy. Niech ręka podniesie tlejącą pochodnię wiary, upuszczoną przez martwą dłoń poprzedników.

Ze świętych grobów zawieje lekkie tchnienie duchów i wznieci w narodzie zapał minionych pokoleń. Przebudzą się sumienia i staną do walki za wiarę; zrodzą się zbawcy młodzieży i apostołowie ludu powstaną, a miłosierdzie chrześcijańskie rozpali się ogniem wielkim i uratuje społeczeństwo od klęsk i zguby. Zbawienna myśl modlić się za umarłe.

Wszystkim zmarłym Pomocnikom Salezyańskim, bojownikom za wiarę i dobrodziejom ludzkości — zaszczytne wspomnienie!

Niech odpoczywają w pokoju.

GRATULACYE.

Entuzyastycznie przyklasnęła cała Polska myśli powierzenia sufraganii lwowskiej Najprzewielebniejszemu Prałatowi **ks. Drowi Władysławowi Bandurskiemu,** jednemu z najwybitniejszych i sympatyczniejszych postaci kleru polskiego, dzielnemu kapłanowi-patryocie, który piórem, porywającą wymową, działalnością wielostronną i pracowitością zadziwiającą wspierał każdą dobrą sprawę, krzepił gasnącego ducha narodu, stał na straży czystości wiary i obyczajów, ratował młodzież, wspierał ofiary zakordonowych wstrząśnień politycznych, wykupywał św. Agnieszkę, wzbudził Jadwigę . . .

Fakt ten ma ogromne znaczenie także dla zakładów salezyańskich w Polsce, których Najprzew. **ks. Dr. Władysław Bandurski** był od szeregu lat pomocnikiem i dobrodziejem. W maju 1900 roku poświęcił kamień węgielny zakładu oświęcimskiego, którym się odtąd bardzo interesował. Przed dwoma laty przyjechał naocznie się przekonać o praktyczności jego organizacyi i celebrować sumę w uroczystość św. Franciszka Salezego. Jak sobie w jednej chwili podbił serca młodzieży! Jaki zapał umiał wzbudzić ciepłem słowem i pamiątkowym obrazkiem narodowym! Wieczorem zaszczycił swą obecnością przedstawienie dramatyczne wychowanków. Oceniając zgodnie z księdzem Bosko wielkie znaczenie wychowawcze teatrzyka i będąc gorącym zwolennikiem kształcenia młodzieży w duchu narodowo-katolickim, odstąpił naszym zakładom dwie piękne prace dramatyczne własnego pióra. — Ideę salezyańską przejął się szczerze i głęboko i popierając ją gorąco w różnych okolicznościach, oddał wielkie przysługi naszym zakładom w Polsce i całemu Zgromadzeniu.

Wdzięczni za tę życzliwość, z żywą radością powitaliśmy Jego nominacyę biskupią. Łącząc się z całym narodem, winszujemy Najprzew. ks. Nominatowi wysokiej godności i wyrażamy Mu życzenie, aby wszystkie Jego prace Bóg dopełniał skutecznością, a naród oceniał je należycie i popierał.

Z wielką ufnością zwracają się dziś oczy, zwłaszcza naszych współbraci w Warszawie, ku nowemu Pasterzowi, którego poprzedza rozgłos wielkiego serca, wielkich zasług, wielkiej życzliwości względem naszego Zgromadzenia.

Ad multos annos!

NIE MOŻESZ?



GRUBOBY się mylił, ktoby troskę o zbawienie dusz chciał zdać wyłącznie na księży. Wymawiać się od udziału w tej pracy dlatego, że od tego są kapłani, jest taką samą niedorzecznością, jak wcale nie dbać o fizyczne zdrowie bliźniego dla braku dyplomu medyka. Pan Bóg nakłada każdemu człowiekowi ten obowiązek: *mandavit unicuique de proximo suo.* Czy się naszą duszą tylko księża zajmowali? Zdrowe zasady, wychowanie katolickie i charakter zawdzięczamy także rodzicom, dobrodziejom, nauczycielom, przyjaciołom. — Nie odmawiajmy więc drugim tego, czego nam nie odmówiono!

Popatrz na potrzeby bliźniego. Są tak liczne i wielkie. Nieczuły jesteś na hańbiący brak oświaty, na choroby społeczeństwa, na zwyrodnienie młodzieży, zdziczenie i rozpasanie ludu? Sam tak często narzekasz na niebezpieczeństwa, ponęty, pokusy i zgorszenia, w których tonie młodzież. Sam załamujesz ręce nad jej opuszczeniem. Z trwogą pytasz się, kto się podejmie jej kierunku. Kapłan. Ale on nie wszystkich zna, nie może wszędzie wniknąć i ratować. Po większych miastach niektóre domy są zupełnie dla niego zamknięte. Potrzebuje on zatem koniecznie pomocy laików, którzy żyją w sercu społeczeństwa, wszędzie mają przystęp, do wszystkich wolno im się zbliżyć, we wszystko wglądać mogą i badać potrzeby.

Bóg patrzy z oburzeniem na zakusy bezbożnych i również dziś powtarza skargę ewangeliczną, że synowie tego świata roztropniejsi są od synów światłości. Prawa, szkoły, nauki, umiejętności, sztuka, warsztaty, towarzystwa, zabawy, obchody, pomniki, książki, pisma — wszystko wypowiedziało wojnę Bogu i społeczeństwo ludzkie skazało na zagładę. Zewsząd na nas szturmują i toczą bój o śmierć i życie: a my drzemiemy obojętnie wśród ognia, nad grobem...

*
* *

Cóż znowu? Czego odemnie żądacie? Księdzem nie jestem. Apostołować nie będę, bo nie mam odpowiednich kwalifikacyi. Brak mi wykształcenia, brak powagi. Trzebaby być świętym. A ile kłopotów w rodzinie! Tyle spraw różnych! I młody jestem. A ja biedna kobiecina co poradzę? A co najgorsze, jestem bez grosza, choruję, nie mam przyjaciół, nie mam znajomości, nie mam wpływów, jestem skrępowany, muszę się oglądać na chlebodawcę, mieszkam w miejscowości niemożliwej...

Marne wymówki! Bóg nie wymaga po tobie, abyś sam wszystko zrobił. Nie na tem polega miłość, abyś przykładał rękę do wszystkich dzieł, które przemyślna gorliwość o dobro bliźniego umiała stworzyć. Przykazaniem miłości objęte jest tylko to, na co się zdobyć możesz w swoim wieku, w swych warunkach fizycznych i moralnych, w miarę

wykształcenia, stanowiska społecznego, fortuny, bez naruszenia innych powinności i zobowiązań, bez cudzej krzywdy, bez narażenia swego zdrowia i stanowiska.

Nie może być, aby twoje życie spłonęło na ołtarzu miłości bliźniego? Nie możesz opuścić świata? Nie możesz przysięgą oddać się na własność zakonowi i ludzkości? Nie możesz. Dobrze! Ale jałmużną możesz wspierać pracę dusz bohaterskich, które się skazały na to męczeństwo. Masz talent pisarski: w dzienniku, broszurce, książce możesz im się przysłużyć. Jesteś wymowny: możesz w gorącej mowie na zebraniu poprzeć ich sprawę. Wybiłeś się na wyższe stanowisko: twoje słowo, twój wpływ, twoje poparcie mają dla nich wartość nieocenioną. Robotnikiem jesteś: łatwiej pojmiesz nędzę, łatwiej się nią wzruszysz, rozszerzysz odezwę, urządzisz składkę. Czy się i od tego ze spokojnem sumieniem uchylisz? Wątpię, ale bądź co bądź pamiętaj, że żadnymi wykrętami nie uniewinnisz się od grzesznej obojętności, jeśli pracy kapłańskiej nie będziesz wspierał modlitwą.

Czytelniku łaskawy, zastanów się i powiedz, czy naprawdę *nie możesz?*



Do Przyjaciół z Królestwa.

Burza doniosłych wypadków natury politycznej, społecznej i religijnej przeszła przez Królestwo Polskie i pozostawiła za sobą głębokie ślady klęski i zniszczenia. Zachwiał się i runął dobrobyt. Porządek społeczny ulega ciosom stronnictw zwalczających się z niebywałą srogością. Prądy reakcyjne porwały tłumy ludu robotniczego i usposabiają go sceptycznie i wrogo względem Kościoła. Pojęcie moralności i poczucie narodowe giną w wielkiem zdziczeniu obyczajów. Na zwyrodnienie skazana jest młodzież, wciągnięta przedwcześnie w gorączkowe życie polityczne, uniesiona szałem partyjnym, — zdradzona, sprzedana, zatruta wtedy, kiedy jeszcze ani wychowanie domowe ani szkolne nie zdołało jej wskazać prostego kierunku uczciwego życia. W chaosie sprzecznych dążeń, nieokreślonych haseł, zamieszek, napadów, pogromów, marnieją młode pokolenia stoczone pesymizmem, zwątpieniem, niewiarą, nienawiścią. Zgroza pomyśleć, że w ręku tej młodzieży wyzutej z wiary, wylanej na rozpustę, grabież i mordy spoczywają losy i przyszłość kraju!

Społeczeństwo pojęło, że w rozpaczliwych warunkach dzisiejszej chwili akcya katolicyzmu musi być bardzo silna i rozgałęziona na cały naród, musi brać się do młodzieży, którą trzeba ratować bezzwłocznie i wszelkimi sposobami. Więc młodzież szkolna emigruje za granicę, więc rodziny poszukują fachowych pedagogów, więc zapełniają się szkoły publiczne i prywatne. To u zamożniejszych. A biedni? a młodzież rękodzielnicza? — Zaniedbana, puszczona samopas. Kto ją wyrwie z fermentu moralnego, z krzyżujących się i ścierających teoryi nowoczesnych, zasad, fałszów, z ognia namiętności, z popędu rozbudzonych instynktów niższych i krwawych szamotań?

Coraz to częściej, coraz to głośniej mówi się w Królestwie o Salezyanach; są już i tacy, którzy się otwarcie oświadczają za sprowadzeniem ich zgromadzenia wychowawczego. Dziwne są drogi Opatrzności i kto je odgadnie? Może właśnie Synom księdza Bosko przypadnie wielka część pracy w odrodzeniu społeczeństwa, które w wielu swoich warstwach próchnieje, ale jeszcze żyje, rośnie, a nawet potężnieje.

Nim nadejdzie ta chwila — jeżeli się kiedykolwiek oczekiwania dobrych ziszczą — zwracamy się do naszych przyjaciół i dobrodziejów w Królestwie z gorącą prośbą, aby wszczęli ruchliwą propagandę salezyańską szczególnie przez rozszerzanie naszych Wiadomości Salezyańskich. *Praca salezyańska jest możliwa tylko tam, gdzie pod nią*

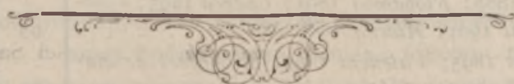
został grunt należycie przygotowany; gdzie liczba naszych Pomocników jest tak wielka, iżby na ich dobroczynności opierać się mogły zakłady; gdzie ludność, przejęta potrzebą odrodzenia się przez wychowanie, usposobieniem i nastrojem swoim daje pewną gwarancyę, że trudna i mozolna praca wychowawcza znajdzie tyle uznania i poparcia, żywotność o szeroko rozgałęziony Związek Pomocników Salezyańskich — wtedy może wybije godzina, w której Opatrzność Boska zleci Synom księdza Bosko przekroczyć granicę...

Tymczasem jak tu w zaciszu sposobią się do tej pracy chętni młodzi zakonnicy, tak niech tam po za kordonem szerzy się Związek Pomocników

Z Misyi ks. St. Cynalewskiego. • *Typy Indian argentyńskich.*

iżby się mogła swobodnie rozwijać. Gdy społeczeństwo dbałe o podniesienie swego poziomu moralnego, nie tylko wezwie Zgromadzenie Salezyańskie do szczepienia zdrowych zasad w serca młodych pokoleń, ale okaże mu tyle zaufania, życzliwości i poparcia, że tymczasem fizycznie mu umożliwi przygotowanie licznych sił wychowawczych, potrzebnych do rozległej pracy pedagogicznej; gdy wewnętrzne stosunki kraju tak się ułożą, iż przyszłe osady salezyańskie będą mogły w nim trwałe zapuścić korzenie i oprzeć swą żyi duch księdza Bosko niech ogarnia wszystkie warstwy narodu, niech wnika do zamożnych domów i pod strzechę robotnika, aby i nas i ich gotowych zastał dzień, w którym będziemy mogli powiedzieć z filozofem-poetą:

Wszystko gotowe, wschód rozpromieniony,
Anioły patrzą, a tam z drugiej strony
Ciemność pod spodem bezgłębnym wybrzeża!
I prze się — wzdyma — rośnie — ku nam zmierza!
My pół nad grobem a wpół jeszcze w grobie
Stoim w tej pierwszej odrodzenia dobie!



Salezyanie po za Włochami.

Tu i ówdzie spotkać się można z zarzutem, że Zgromadzenie Salezyańskie jest oddane wyłącznie narodowym interesom Włoch, a inne narodowości traktuje po macoszemu. Nie wchodząc w kwestyę, czy to twierdzenie, ukute przed kilku laty, z dobrą czy złą wiarą rozszerzano po naszym kraju, przedstawiamy Szanownym Czytelnikom spis instytucyi, które dziś Zgromadzenie Salezyańskie posiada po za granicami państwa włoskiego, a które nie mają nic wspólnego z osławioną propagandą italską.

I.

Zakłady wychowawcze i schroniska.

W pierwszym punkcie programu salezyańskiego spotykamy się z instrukcyą dotyczącą wychowania młodzieży zwłaszcza biednej i zaniedbanej i bezpłatnego przyjmowania opuszczonych chłopców do schronisk. Jest to więc najobszerniejsze pole pracy Salezyanów także po za granicami Włoch. Nad spełnieniem tego zadania pracuje dziś w Europie, Afryce, Azyi i Ameryce 164 zakładów, po części szkół rzemieślniczych i rolniczych, po części kollegiów, konwiktów, schronisk, eksternatów, kaplic świątecznych i t. d. Oto ich zestawienie:

PAŃSTWO ALBO KRAJ	Liczba zakładów	MIEJSCOWOŚĆ I ROK ZAŁOŻENIA	LICZBA UCZNI				Ogólna liczba wychowanków
			Terminatorów	Studentów: Internów	Studentów: Eksternistów	W kaplicy świątecznej	
ARGENTYNA	18	*Buenos Aires* (6 zakładów) 1875, 1877, 1877, 1885, 1893, 1901; *S. Nicolas de los Arroyos* 1875; *La Plata* 1886; *Rosario* 1890; *Mendoza* 1892; *Uribelarea* (2 zakłady) 1894; *Bernal* 1895; *Ensenada* 1900; *Rodeo del Medio* 1901; *S. Isidro* 1903; *Vignaud* 1903; *Cordoba* 1905	506	873	2506	6080	9965
BRAZYLIA	22	*Nictheroy* 1883; S. *Paulo* 1885; *Lorena* 1890; *Cuyabà* 1894; *Pernambuco* (2 zakłady) 1894-1902; *Ouro Preto* 1895; *Ponte Nova* 1895; *Ypiranga* 1896; *Cachoeira do Campo* 1896; *Campinas* 1897; *Coxipò da Ponte* 1897; *Corumbà* 1899; *Guaratinguetà* 1899; *Bahia* 1900; *Jabotão* 1900; *Araras* 1901; *Aracajù* 1901; *Rio Grande do Sul* 1901; *Ladario* 1902; *Bagè* 1904; *Batataes* 1905	1408	473	1299	2708	5888
URUGUAJ	10	*Villa Colón* 1877; *Las Piedras* 1879; *Paysandù* (2 zakłady) 1881-1890; *La Paz* 1880; *Mercedes Orientales* 1892; *Montevideo* (2 zakłady) 1893-1899; *Manga* 1898; Soriano 1905	148	535	1031	1310	3024
PARAGUAJ	2	*Asunción* 1896; *Villa Concepción* 1900	24	50	172	280	526
CHILE	10	*Concepción* 1887; *Talca* 1888; *Santiago* (2 zakłady) 1891-1895; *Valparaiso* 1894; *Macul* 1895; *Melipilla* 1895; *Iquique* 1897; *Linares* 1905; Valdivia 1906	557	666	941	2190	4354
BOLIWIA	2	*La Paz* 1896; *Sucre* 1896	112	35	222	350	719
PERU	5	*Lima* 1896; *Arequipa* 1897; *Callao* 1898; *Cuzco* 1905; Piura 1906	114	209	130	350	803
EKWATOR	5	*Quito* 1888; *Riobamba* 1891; *Cuenca* 1893; *Guayaquil* 1901; *Atocha* 1902	95	164	220	570	1049
WENECUELA	3	*Caracas* 1895; *Valencia* 1895; S. *Rafael de Maracaibo* 1902	31	37	186	135	389
ANTYLE	2	*Curaçao* 1898; *Montego-Bay* 1901	5	30	40	140	215

PAŃSTWO ALBO KRAJ	Liczba zakładów	MIEJSCOWOŚĆ I ROK ZAŁOŻENIA	LICZBA UCZNI: Terminatorów	Studentów: Internów	Studentów: Eksternistów	W kaplicy świątecznej	Ogólna liczba wychowanków
KOLUMBIA	8	*Bogotà* 1890; *Agua de Dios* 1891; *Contratacion* 1897; *Barranquilla* 1902; *Bosa* 1902; *Mosquera* 1903, *Ibagué* 1904; **Medellin** 1906	225	154	335	880	1594
S. SALVADOR i Honduras	4	*S. Tecla* 1899; *S. Salvador* 1903; *S. Anna* 1903; **Comayagua** 1906	80	77	45	510	712
MEKSYK	4	*Mexico* 1892; *Puebla* 1894; *Morelia* 1901; *Guadalajara* 1905	245	122	50	550	967
STANY ZJEDN.	1	*Troy* 1904	—	60	40	—	100
HISZPANIA	26	*Utrera* 1881; *Sarrià* 1884; *Barcellona* 1890; *Gerona* 1891; *Sevilla* (2 zakłady) 1892-1898; *Santander* 1892; *Vigo* (2 zakłady) 1894-1901; *Bejar* 1895; *Carmona* 1897; *Ecija* 1897; *Malaga* 1897; *Baracaldo Bilbao* 1897; *Salamanca* 1898; *Valencia* 1898; *Madryd* 1899; *Montilla* 1899; *Ciudadela* 1899; *Cordoba* 1901; *Ronda* 1902; *Huesca* 1903; *Carabanchel* 1903; *Cadice* 1904; *Vitoria* 1905; *Matarò* 1905	434	928	4388	5370	11120
ANGLIA	8	*Londyn* (3 zakłady) 1887-1903-1904; *Burwash* 1897; *Farnborough* 1901; *Cherthsey* 1902; *Guernesey* 1903; *Capetown* (Afryka) 1896	194	201	643	1490	2528
BELGIA	7	*Leodyum* (2 zakłady) 1891-1902; *Tournai* 1895; *Hechtel* 1896; *Verviers* 1900; *Mallebrugge* 1902; *Grand Bigard* 1904	230	328	—	1150	1708
PORTUGALIA	5	*Braga* 1894; *Lizbona* (2 zakłady) 1896-1897; *Angra do Heroismo* 1903; *Vianna do Castello* 1904	179	122	—	—	301
SZWAJCARYA i Tyrol	4	*Ascona* 1894; *Maroggia* 1905; *Trydent* (2 zakłady) 1887-1893	33	316	71	—	420
AUSTRYA I POLSKA	6	*Wiedeń* 1903; *Lublana* 1901; *Oświęcim* 1898; *Daszawa* 1903; *Gorycya* 1895 *Tryest* 1898 .	78	331	—	600	1009
EGIPT TURCYA i Malta	10	*Aleksandria w Egipcie* 1896; *Betleem* 1863; *Beitgemal* 1879; *Konstantynopol* 1903; *Cremisan* 1886; *Jeruzalem* 1904; *Nazaret* 1896; *Smyrna* (2 zakłady) 1903; *Sliema* (Malta) 1903	400	177	370	140	1087
INDYE I CHINY	2	*Tanjore* (Indye) 1906; *Macao* (Chiny) 1906 . .	72	—	130	80	282

Uwaga. — Z pięciu miejscowości oddanych grubszym drukiem nie nadeszły jeszcze wykazy statystyczne i dlatego młodzieży ich nie wliczono. Liczby powyższe są dokładne; w niektórych razach są nawet niższe od rzeczywistej ilości chłopców, bo nie mając z wielu zakładów nowszego wykazu, robiliśmy użytek ze sprawozdania z przed kilku lat, bez względu na ich rozwój.

Te 164 fundacye obejmują:

72 szkoły rzemieślnicze i rolnicze z 5170 uczniami;

106 kollegiów i internatów z 5888 wychowankami;

95 eksternatów z 12819 uczniami;

115 kaplic świątecznych, do których wpisało się przeszło 30000 młodzieży a uczęszcza 24883.

Do tego należy dodać przeszło 2000 chłopców uczęszczających do 29 zakładów założonych wśród dzikich ludów, o czem będzie mowa poniżej. Ogółem zatem kształci się obecnie w zakładach salezyańskich po za granicami Włoch przeszło 50000 chłopców.

II.

Ewangelizacya i cywilizacya dzikich ludów.

Cztery bardzo rozległe pola misyjne zostały w różnych epokach powierzone misyonarzom salezyańskim:

1) Pampasy i Patagonia Północna i Środkowa w r. 1880;
2) Patagonia Południowa i Ziemia Ognista w r. 1883;
3) Szczepy Kiwarosów w Mendez i Gualaquizie w Ekwatorze w r. 1893;
4) Szczepy Coroados Borörös w Matto Grosso (Brazylia) w r. 1902.

1) Pierwsze pole misyjne (przestrzeń 730000 klm^2) zostało pod wodzą Wikaryusza Apostolskiego ks. arcybiskupa Jana Cagliero definitywnie pozyskane dla religii i cywilizacyi. Rezultat dwudziestopięcioletniej pracy misyonarzy salezyańskich w Pampasach, Patagonii Północnej i Środkowej i nakładu ośmiu milionów franków przedstawia się następująco:

nawrócenie wszystkich tubylców;

14 parafii i 15 kościołów dla wyłącznego użytku wiernych Wikaryatu (nie licząc kaplic zakładowych i kapliczek, przy których niema księży);

8 kollegiów z internami;

1 szkoła rzemieślnicza i 3 rolnicze;

9 eksternatów (przeważnie przy internatach);

2 seminarya;

2 szpitale i przytuliska dla kalek;

1 wielka i ważna apteka we Wiedmie;

3 stowarzyszenia robotnicze i wiele stowarzyszeń kościelnych;

8 ochronek w miejscach, gdzie osiadły Siostry Wspomożycielki;

5 obserwatoryów meteorologicznych;

bogaty zbiór opisów podróży, monografii, studyów nad obyczajami i językiem tubylców, które Salezyanin ks. Linus Carbajal zużył w swem naukowem dziele czterotomowem: *La Patagonia.*

2) Za zdobyte uważać można także drugie pole misyjne (przestrzeń 507049 klm. kw.). Stan misyi salezyańskich w Patagonii Południowej i Ziemi Ognistej nie tylko wśród Indyan, ale także w mieście Puntarenas, do którego od kilku lat skierował się silny prąd immigracyjny, jest bardzo kwitnący, czego dowodzi następujący wykaz Prefekta Apostolskiego ks. prał. Józefa Fagnano, Salezyanina:

W roku 1886.		*W roku 1904.*	
Katolików w całem terrytoryum .	1500	Katolików w całem terrytoryum	29000
Protestantów	1700	Protestantów	3700
Indyan nieucywilizowanych . .	6000	Indyan nieucywilizowanych . .	500
Szkoła katolicka	1	Szkół katolickich	14
Kaplic katolickich	2	Kościołów katolickich . . .	7
		Kaplic katolickich	7

Dziś (1906) istnieje w Prefekturze Apostolskiej 9 domów salezyańskich. Najwydatniejszą jest praca misyjna w osadach św. Rafała i Dobrego Pasterza na wyspie *Dawson* i osada M. B. Gromnicznej na przylądku Cabo Peñas na samej Ziemi Ognistej. Są to dziś trzy spore wioski założone przez misyonarzy, posiadające 2 zakłady męskie i 3 żeńskie dla dzieci indyańskich.

3) Inaczej ma się rzecz z Wikaryatem Mendez i Gualaquiza w Ekwatorze. Misya to bardzo trudna. Udało się jednak misyonarzom pozyskać sobie serce Kiwarosów, wyuczyć się

ich języka, poznać ich zwyczaje i obyczaje i ochrzcić przeszło 1200 dzikusów. Wrótce powstaną inne stacye. Religia i cywilizacya będą się rozchodzić we wszystkich kierunkach po lasach Wikaryatu i zupełnie z niego wyrugują okrutne barbarzyństwo.

4) Natomiast misya pomiędzy Indyanami Coroados-Borörös w Matto Grosso (Brazylia) fundowana w r. 1902 zapowiada się bardzo dobrze. Założono już trzy piękne osady w tem strasznem niegdyś terrytoryum. W kolonii Najśw. Serca przy Barreiro mieszka już 245 Indyan, w kolonii Niepokalanego Poczęcia przy Rio das Garças 163. Męska i żeńska szkółka w osadzie Najśw. Serca liczy 28 chłopców i 36 dziewcząt; w osadzie Niepokalanego Poczęcia 14 chłopców i 16 dziewcząt. Trzecia kolonia na brzegu rzeki Sangrador właściwie dopiero powstaje, ale z czasem znaczeniem i rozmiarami przewyższy inne. Jej zadaniem będzie doskonalić w życiu kulturalnem i społecznem Indyan już do pewnego stopnia ucywilizowanych.

III.

Różne przedsięwzięcia.

Na pierwszem miejscu należy zrobić wzmiankę o bohaterskiem poświęceniu Salezyanów oddanych pielęgnowaniu trędowatych w lazaretach kolumbijskich, w *Agua de Dios* od r. 1891, w *Contratación* od 1897, w *Caño de Loro* i w kilku lazaretach okręgowych.

Nie można pominąć milczeniem wielkiego znaczenia, jakie mają dla ludności arabskiej zakłady w Ziemi świętej, zwłaszcza fundacye w Betleem, Beitgemal, Cremisan i Nazarecie.



Z Misyi ks. St. Cynalewskiego.
Odmawiajcie codziennie, a Matka Najśw. błogosławić wam będzie.

Zupełnie nowe widnokręgi otwierają się Zgromadzeniu Salezyańskiemu w Indyach i Chinach, gdzie w bieżącym roku (1906) powstały dwie nowe fundacye.

Początkiem szeroko zorganizowanej opieki nad emigrantami są prace ks. Stanisława Cynalewskiego w Argentynie i misya polska w Londynie — dla wychodźców polskich, a zakład w Oakland koło S. Francisco w Kalifornii dla wychodźców portugalskich.

Ogółem posiadają księża Salezyanie po za granicami Włoch 200 domów i do 100 kościołów publicznych i prywatnych kaplic. Korzysta z nich

przeszło 50000 młodzieży różnych narodowości;

około 80000 Indyan dziś prawie zupełnie ucywilizowanych.



*

Pokłosie z pięknego wieczorka.

WSTĄŻKA.

(Urywek z mowy **Salezyanie w Polsce).**

Skąd to poszło, iż my z różnych dzielnic rozdartej ziemi polskiej tutaj się skupiamy w harmonijnej miłości braterskiej? Skąd to dziwne zdarzenie, że wy, drodzy wychowankowie, przed rokiem, przed dwoma laty znaliście tylko swój domek rodzinny, ten gaj, tę niwę i łączkę, po którejście hasali — a teraz cieszycie się pożyciem tak licznych przyjaciół, tylu znajomych i towarzyszów z ławy szkolnej, porozrzucanych może szeroko w granicach, ba! nawet po za granicami naszego kraju?

Zaglądnijmy w dzieje ludzkości o pół wieku wstecz.

Tam na południu, we włoskim kraju, ks. Bosko, mąż według serca i ducha Chrystusowego, sługa Boży, świątobliwy kapłan, apostoł miłości Boga, ojczyzny i bliźniego, kwapi się o pozyskanie całego świata. Dla siebie może, jak Napoleon?! Nie, dla Boga tylko, dla nieba jedynie! Czy go pozyska?

Jak niegdyś Chrystus, litując się nad rzeszami ludu głodnego, mówił: ,,Żal mi tego ludu'', bo głodny, tak też ksiądz Bosko widząc młodzieńców próżnujących, włóczących się po ulicach miasta, wołał ze sercem zbolałem: ,,Żal mi młodzieży tej, bo błądzi! Żal mi młodzieży opuszczonej i nędznej.''

I oto w tej myśli, ufny jedynie w Opatrzność Boską, stawia schroniska i kaplice świąteczne, buduje kollegia i kościoły, zakłada szkoły i schroniska rzemieślnicze. Tu więc garnie się chłopczyna po kawałek chleba; tu szuka opuszczony opieki, schronienia; tu ks. Bosko zbiera, co najgorsze i najnędzniejsze.

Lecz sam tej pracy nie może podołać. Szuka więc pomiędzy przygarniętymi chłopczykami pomocników. Ale daremne były jego usiłowania w tym względzie. Wtedy prawie ostygał z zapału, nie wiedział, czy dalej się wysilać lub zaniechać wszystkiego. W tem strapieniu ratuje go Najśw. Marya Panna: za Jej radą i wskazówkami udało mu się przyciągnąć i wykształcić dość okazałą liczbę pomocników, kleryków i księży. Pomagali jakiś czas, ale gdy się tego i owego trochę poduczyli, opuszczali go — i pozostawał znowu sam jeden.

Gorętsze wtedy były jego modlitwy do Boga, do Wspomożycielki. I oto w pewnem widzeniu spostrzega przed sobą poważną Panią, cudownej piękności, która tak się doń odzywa: ,,Chcesz, by cię twoi pomocnicy nie opuszczali? Weźmij wstążkę, która u twych nóg leży i obwiąż nią ich czoła.'' Ksiądz Bosko podnosi białą wstążkę i spostrzega, że na niej jest wypisane słowo *posłuszeństwo*. Zaczął nią obwiązywać czoła młodzieży, którą Pani własnoręcznie doń prowadziła. Odtąd nikt go nie opuszczał i tak powstało Zgromadzenie, którego członkowie od kilku lat pracują na polskiej ziemi.

Ksiądz Bosko w różnych zachwytach widział całe swoje przyszłe Zgromadzenie. Widział nas i was, kochani bracia; i nam i wam z rozkazu Wspomożycielki obwiązał czoło cudowną *wstążką*, uwiązał naszą wolę *posłuszeństwem*.

OFIARA.

Wiersz allegoryczny napisany i deklamowany z okazyi ślubów młodych kleryków.

Patrz na dół, kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar zalany rozpusty odmętem:
To ziemia...
Papatrz wdal, kędy góra szczytem ściętym
Pruje obwisły, gęsty obłok pary:
To miejsce ofiary!
Na dole pląsy, waśnie i miecze,
Którymi żądza ród ludzki siecze.

Niebo się chmurzy
A świat ucztuje,
Ludzkość się burzy
A czart panuje.

Przyroda drży gniewem Stwórcy strwożona,
Ziemia ogniste rozwiera ramiona

I głuchem wstrząśnieniem,
Siarką i płomieniem
Rozpustny gubi ród Adamowy!
A świat się bawi,
Waśni i krwawi.

Słońce się plami, światłość bledniej e,
Niebo przybiera blask rubinowy:
Chwila jeszcze... a deszcz się poleje,
Ale deszcz ognia i gniewu Bożego.

A świat w biesiadach,
Zbrodniach i zwadach!

Lecz patrz tam dalej! Od świata zdrożnego
Powabny młodzian z krzyżem na ramieniu
I z kijem w ręku,
Cicho — bez jęku

Pnie się po urwistych,
Krętych, przepaścistych
Dzikiej góry stokach.

Idzie dość prędko... Nieraz w uniesieniu
Przyspieszy kroku i drapie się wyżej,
To znów upada, podnosi się chyżej...
Jakaś wytrwałość dziwna w jego krokach:
Idzie wciąż naprzód, idzie przebojem,
Z otuchą w sercu, w duszy z spokojem!
Już blizko szczytu... jeszcze się wywraca,
Lecz znów powstaje, biegnie bez wytchnienia...
Dąży... i z skutkiem odległość swą skraca...
Dąży... już skończył i nogi drżącemi
Stanął na szczycie — krzyż złożył na ziemi!

Niebo czerwone, niby w krwi skąpane
Na ziemi uczty, pląsy wyuzdane.

Młodzian to widzi, poznaje gniew Pana,
Więc chociaż zdyszany,
Choć w pocie skąpany,

Pada przed Bogiem swoim na kolana.

,,Zabij mnie, błaga, Boże mój i Panie,
Ludziom daruj grzeszne urąganie!
Oni swawolni, ale zaślepieni —
Oświeć ich łaską a będą skruszeni...
Oto krzyż! Przybij mnie do niego
Trzema gwoździmi z złota twardego.

Niech Cię nie dziwi to moje wołanie,
Ty wprzód cierpiałeś to dla nas, o Panie.

Tyś opuścił niebo dla mnie,
Jam opuścił świat dla Ciebie;
Wbij mnie więc na krzyża ramię,
Bym był kiedyś Twoim — w niebie!"

Rzekł i łzami rzewnemi
Obmył swój krzyż na ziemi.

Wiatr silny wionął,
Ziemia zadrżała;
Czart ogniem zionął...
Prędko jak strzała
Szeleści dokoła
Postać anioła.
Szatan z daleka
Poznaje wroga:
Rzuca się, wścieka,
Przeklina Boga
I wyje... wdali
W rozpustnej fali.

Z gwoździmi złotymi, z młotem śnieżno-białym
Anioł już staje tuż obok młodziana:
Młodzian się kładzie na krzyż swojem ciałem...
Anioł przybija... płynie krew rozlana...
Jeszcze chwila!... Krzyż stoi na szczycie,
Od złotych gwoździ tryska krew obficie.
Ofiara wisi w górę podniesiona —
Ciągle umiera, całe życie kona!

Świat ją wyśmiewa,
Piekło się burzy,
Szatan się gniewa,
Kryje i chmurzy.
Niebo się pogodzi,
Gniew Boży się chłodzi.

Młodzian usycha — spełniona czara:
Oto ofiara...



Emigracya polska.

Na zjeździe prawników i ekonomistów w Krakowie (1-3 października) w sekcyi ekonomicznej toczyła się ożywiona dyskusya na temat emigracyi. Ponieważ kwestya emigracyjna jest dla naszego narodu żywotna, umieszczamy tu treściwe sprawozdanie z dyskusyi, w której miał wydatny udział nasz misyonarz ks. St. Cynalewski.

Prof. Dr. Czerkawski wskazał, że należy rozciągnąć bardzo silną kontrolę i opiekę nad wychodźtwem za zarobkiem do Prus i Niemiec. Chłop nasz nie może przecież procesować właściciela dóbr pod Magdeburgiem i dlatego tutaj całą odpowiedzialność prawną trzeba złożyć na pośrednika i on musi bronić wychodźcę. — W sprawie wychodźtwa do Ameryki, mowca oświadcza się przeciw prywatnemu pośrednictwu; tutaj pośrednictwo powinny objąć instytucye publiczne, a fundusze, wpływające obecnie do kieszeni prywatnych pośredników, należałoby spożytkować na wytwarzanie instytucyi, tak naszemu wychodźtwu za granicą potrzebnych. Przedewszystkiem musimy zaprowadzić takie badanie naszego wychodźtwa, aby mieć bardzo szczegółowy obraz stosunków, a nie, jak dotąd, ogólnikowy; w drugiej linii musimy dążyć do tego, aby kontakt z narodem i poczucie narodowe w emigracyi wzmacniać, wreszcie my musimy zająć się opieką nad wychodźcą wtedy, gdy kraj opuszcza, gdy jedzie na obczyznę i przez cały czas pobytu na obczyźnie.

P. Teofil Wysocki, obywatel ziemski, podnosi złe skutki emigracyi do Niemiec; ludność po powrocie nie ma przez całą zimę żadnego zajęcia i trwoni grosz przywieziony. Pod względem materyalnym należałoby jej w zimie zapewnić zarobek i wytwo-

rzyć odpowiedni przemysł lub rękodzieła. Mowca oświadcza się za zupełnem zniesieniem prywatnych biur pośrednictwa; obiecują one niedające się spełnić korzyści i dlatego wychodźcy stronią od biur krajowych, niemogących rozwijać podobnej nierzetelnej konkurencyi.

Dr. Leopold Caro z Krakowa polemizuje z twierdzeniem, jakoby nie było werbunku do Ameryki i wykazuje szeregiem argumentów oraz głosami X. Hanickiego, prof. Siemiradzkiego, komisarza policyjnego Krzyżanowskiego, uczestników ankiety emigracyjnej, że werbunek i agitacya za emigracyą jest dotąd na wielką skalę. Omawiając sprawę obieżysasów, wyraża zdanie, że prywatne biura koncesyonowane na nic się nie przydadzą, bo i tak kontrola zakazu robienia interesów byłaby bardzo utrudnioną; spodziewa się po krajowych biurach pośrednictwa pracy wielkiego polepszenia stosunków i wskazuje, że we Francyi, tam, gdzie istnieją biura komunalne, prywatne nie otrzymują koncesyi. W końcu mowca rozwija program opieki nad emigrantami, uzupełniając i modyfikując wywody referenta.



Z Misyi ks. St. Cynalewskiego. *Kacyk Baigorrita prosi o poparcie u władz, do których udaje się z prośbą o ziemię dla swego szczepu.*

Poseł Dr. Battaglia sądzi, że zjazd powinien dać inicyatywę w kierunku praktycznej opieki nad emigracyą. Działanie prohibicyjne, usiłujące powstrzymać emigracyę, jest bezcelowe. Emigracya nasza jest przeważnie *malum* ale *necessarium;* po części jednak jest objawem gospodarczo-dodatnim, o ile po paru latach sprowadza z Ameryki północnej człowieka dojrzalszego, z pewnym kapitałem, zdolniejszego do pracy gospodarczej. Społeczeństwo ma obowiązek wobec emigracyi usuwania złych objawów ubocznych emigracyi i wykorzystania jej dla metropolii. Mowca godzi się w tej mierze ze środkami, proponowanymi w referacie Dra Benisa; głównie należy otoczyć wychodźcę opieką w zawieraniu umów, w drodze i na miejscu, wskazywać, gdzie iść nie powinien, ułatwiać powrót, wyzyskać centra emigracyjne dla wywozu własnych produktów i. t. d.

Ks. Stanisław Cynalewski, misyonarz salezyański z Patagonii, wyraża zdziwienie, że duchowieństwo galicyjskie nie wzięło czynnego udziału w tak ważnych dla społeczeństwa naszego pracach zjazdu. Uważa jednakowoż za upoważnienie do przemówienia przykład Najprzew. ks. biskupa Nowaka, który zaszczycił swą obecnością pierwsze posiedzenie. Tem samem pozwala sobie wnosić, że współdziałanie duchowieństwa na zjeździe wykluczone nie było.

Mowca przez lat trzynaście pracował wśród wychodźców rozmaitej narodowości (nie wyłączając Polaków) w Ameryce i oparty na własnem doświadczeniu twierdzi, że stosunki wychodźców za morzem są korzystniejsze pod względem materyalnym, aniżeli w kraju, i że łatwiej tam dorobić im się majątku niż tutaj.

Twierdzi mowca na podstawie wywodów niektórych prelegentów, że właściwie stan nasz rolniczy odznacza się szczególniejszem przywiązaniem do ziemi — czy tylko ojczystej, o tem mowca powątpiewa, bo o ile mógł się przekonać, wspomnienia na ucisk i podatki tutejsze zniechęcają często wychodźców do ojczystego kraju. — W Pampasach mowca ma kilka rodzin polskich: przed trzema laty dostali oni ziemi po stosunkowo nizkiej cenie, a w ostatnie żniwo jeden z osadników sprzedał za kilka tysięcy koron pszenicy. Rozgłos o korzystnych warunkach, w jakich żyją, jest tak wielki, że mowca otrzymał prośbę o ziemię od kilku tysięcy rodzin z poza Lwowa; nawet całe wioski zgłaszały się do przyjazdu. Wprawdzie są tam ogromne przestrzenie do zaludnienia i skolonizowania,

całe miliony ludzkości mogłyby się tam pomieścić i wyżywić, lecz mowca oświadczył się przeciwnym takiej masowej emigracyi (brawo).

Mowca zwiedził Poznańskie, Królestwo i Galicyę. Najmniej rozwinięty ruch emigracyjny w Poznańskiem, więcej w Królestwie, najwięcej w Galicyi. Dobrobyt materyalny w Poznańskiem wstrzymuje emigracyę; opóźniony i słaby rozwój rolnictwa w Galicyi jest głównym czynnikiem pchającym lud do wychodztwa za morze. Dobrobyt w Poznańskiem wynikł ze zaufania ludu do intelligencyi, ze wspólnej łączności; czy taka łączność istnieje w Galicyi, o tem mowca nie wie, ale słyszał, że wychodźcy źle się wyrażają o surdutowcach.

Prosi zebranych o stanowcze zdanie, czy należy skuteczną otoczyć opieką naszych wychodźców w Ameryce, gdyż obawia się, że dobrobyt stąd wynikły dla wychodźców wpłynie zbyt silnie na lud nasz w kraju i wywoła masową emigracyę, a to byłoby przeciwnem jego zasadzie i przekonaniu wyrobionemu na słusznych podstawach, że masowa emigracya jest szkodliwą naszemu społeczeństwu. Kończy temi słowy, że oświaty nam trzeba, zaufania, zgody i jedności, a polska ziemia nie poskąpi swym dzieciom chleba! (Huczne oklaski).

P. Roman Dmowski z Warszawy w dłuższem przemówieniu wywodzi, że emigracya jest u nas koniecznością, że emigracya stała nie jest krzywdą dla kraju, i że go wcale nie wyludnia. Mowca znając stosunki emigracyjne w Kanadzie, zaznacza, że dzięki polityce rządu, który nie pozwala skupiać się wychodźcom jednej narodowości na pewnej przestrzeni, lecz rozmyślnie miesza narodowości różne ze sobą, naszym emigrantom grozi wynarodowienie. Żadne natomiast niebezpieczeństwo pod tym względem nie grozi w Ameryce południowej, tam też należy emigracyę kierować.

P. Warchałowski z Kurytyby odmalował stosunki emigracyjne w Ameryce południowej, przytaczając szereg ciekawych dat statystycznych, z których wynika, że emigracya jest dla nas korzystną.

Dyrektor Żukowski z Petersburga, omawiając szeroko kwestyę obieżysastwa, żąda stworzenia Towarzystwa, któreby się tymi sezonowymi wychodźcami skutecznie zaopiekowało, a to tem więcej, że nasz robotnik żadnej pomocy u władz tamtejszych, ani nawet w konsulatach znaleźć nie może.

Dalszą popołudniową dyskusyę w sekcyi ekonomicznej rozpoczął Dr. Julian Trzciński z Ostrowca; po nim zaś zabrał głos X. Jedliński, misyonarz z Rio Grande do Sul. Mowca w słowach prostych a barwnych przedstawił stosunki emigracyjne w Brazylii i wspomniał też o ogromnem rozżaleniu wychodźców z powodu braku jakiegokolwiek łącznika, któryby ich wiązał z ojczystą ziemią. Społeczeństwo nasze nie troszczy się o nich, zapomina o ich istnieniu, nie myśli o tem, że ludzie ci, acz odcięci od ojczyzny, zachowują przecie i chcą przekazać z pokolenia w pokolenie miłość ku swej wielkiej ojczyźnie. W dążeniu tem od swej starszej braci tu w kraju nie otrzymują żadnej zachęty, żadnego wspomożenia, żadnego hasła. Nie utrzymuje się z emigracyą żadnego duchowego kontaktu, któryby podniósł wychodźców na duchu. Ten kontakt jest tem więcej potrzebny, ponieważ Niemcy tamtejsi, popierani przez swe liczne duchowieństwo, usiłują wchłonąć w siebie ten żywioł polski. Niemcy, a także kolonie innych narodowości, czy to z pomocą swego rządu w Europie, czy z inicyatywy swego społeczeństwa, mogą zaspokajać swe potrzeby i duchowe i religijne i ekonomiczne — a nasi biedni emigranci nie mogą liczyć na żadną pomoc, a nawet często w odniesieniu do kraju ojczystego spotykają się z trudnościami.

Mimo tych trudnych warunków wychodźcy nasi, stale nawet osiedleni, ani na chwilę nie przestają czuć się Polakami — a dowodem żywotności tamtejszego społeczeństwa jest ciągłe zakładanie szkół, związków itp. Położenie materyalne Polonii brazylijskiej jest bardzo dobre. Zarobki duże, ziemia dobra, przy pracy zatem można po kilku latach dojść do zamożności. Nawet jednostki o małej energii nie znają tego niedostatku, jaki się tu na każdym kroku spotyka. Mowca zakończył gorącym apelem, aby emigracyi zamorskiej poświęcić więcej myśli i serca i oświadczył się wreszcie za emigracyą planową, stanowczo przestrzegając przed wychodztwem tłumnem.

Dr. Dittersdorf z Gorlic, w uzupełnieniu wywodów dyrektora Żukowskiego, popierał ideę utworzenia przy Akademii Umiejętności w Krakowie instytutu, któryby oprócz spraw agrarnych, zajął się także zbadaniem kwestyi emigracyi. — Dr. Władysław Studnicki wyraził przekonanie, że byłoby pożądanem zebrać dane co do stosunków gospodarskich w Ameryce i posłać tam w tym celu specyalistów, oraz założyć wreszcie Towarzystwo kolonizacyjne. — Pos. Buynowski jest przeciwny sezonowej emigracyi do Niemiec i wskazuje na niemoralny wpływ, jaki wywiera ona na młode robotnice polskie. — Mecenas Koszutski (Warszawa) sądzi, że zamiast popierać emigracyę, należy ją raczej ze względów narodowych tamować, a zwalczy się ją skutecznie przez szerokie i wytężające popieranie krajowego handlu i przemysłu, zakładanie fabryk etc. Doc. Dr. Bujak domaga się zorganizowania krajowego Biura statystycznego i obsadzenia go odpowiednią ilością stałych i fachowych sił.

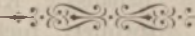
Przemawiali dalej pp. Słupski i Sobieszczański a wreszcie Dr. Lewicki (Galicya), który dowodził

potrzeby powołania wszędzie przez kraj do życia instytucyi pomocy prawnej dla kontroli kontraktów, zawieranych przez robotników, wyjeżdżających do Niemiec. Społeczeństwo powinno czuwać nad utrzymaniem łączności między krajem a zamorską Polonią.

Na tem zakończono posiedzenie a prof. Dr. Ochenkowski wśród oklasków zamknął obrady, które wzbudziły tak wielkie zainteresowanie, że dziś toczyły się już nadprogramowo, a wielu uczestników wyrzekło się nawet wycieczki do Wieliczki, aby tylko nie stracić nic z interesującej dyskusyi.

Na koncowem posiedzeniu mecenas Dr. Leopold Caro jako referent sprawy emigracyjnej podnosi jako rezultat obrad, acz nie objęty głosowaniem, naprzód fakt uznania potrzeby badań naukowych celem wszechstronnego przestudyowania problemu emigracyjnego bądź przy pomocy Akademii Umiejętności, bądź przez rozszerzenie w tym kierunku czynności krajowego biura statystycznego. W obu tych kierunkach zjazd pociągnie niewątpliwie za sobą realne skutki. Obok przyczyn naturalnych emigracyi, przeludnienia i niekorzystnych warunków ekonomicznych, którym tylko dźwignięcie przemysłu zaradzić jest w stanie, konstatuje jeszcze istnienie przyczyny zewnętrznej, nie uwarunkowanej położeniem kraju, istnienie agitacyi, którą tłumić należy. Działalność społeczeństwa wobec całej sprawy emigracyjnej objawić się musi: a) *w kraju w pierwszym rzędzie w kierunku tworzenia i popierania Towarzystw opiekujących się bezinteresownie wychodźcami*; b) *w krajach zamorskich, oraz w krajach emigracyi sezonowej przez popieranie organizacyi polskich tam istniejących i zachętę do tworzenia nowych, oraz przez oddziaływanie za ich pomocą w kierunku wzmożenia ekonomicznego i uświadomienia narodowego wychodźców.*

W dyskusyach wnikano niejednokrotnie w szczegóły i paragrafy projektów ustaw, wychodząc z założenia, że bez gruntownego zbadania stosunków terapia wszelka byłaby niemożliwą — ale nad tymi paragrafami unosiła się miłość ojczyzny; suchą nieraz dyskusyę ożywiała myśl przewodnia u wszystkich, aby ludowi polskiemu było lepiej niż dotąd. (Oklaski).



Misyonarze wygnańcy.

Obrazek z czasów prześladowania zgromadzeń zakonnych w rzeczypospolitej ekwatorskiej.

(Ciąg dalszy) (*).

ROZDZIAŁ XI.

Braciszek Panchieri.

Przebywał wtedy w *Quito* braciszek Jacek Panchieri, który był od dwóch lat duszą obu zakładów. W świecie, jako nauczyciel w Tyrolu, miał wielką skłonność do budownictwa. Wstępując do Zgromadzenia, zdał się zupełnie na przełożonych, chociaż często akcentował pragnienie wyjechania na misye. Gdy mu zaproponowano trudną misyę w *Gualaquizie*, zaraz pojechał i przez kilka lat przedzierał się z misyonarzami przez puszcze ekwatorskie, a do *Wiadomości Salezyańskich* nadsyłał ich piękne opisy.



Z Misyi ks St. Cynalewskiego. *Namiot kacyka Baigorrita.*

Wychylił się z lasów kiwaroskich, gdy go wezwano do budowy drugiego zakładu w *Quito*. Kierował robotami ze znajomością rzeczy i z zamiłowaniem. Gmach powstawał w pięknem położeniu w dzielnicy *Tola*, przy ogrodzie publicznym. Budowano także obserwatoryum astronomiczne. Zewnętrzna strona gmachu i wewnętrzne urządzenie odpowiadały najnowszym wymaganiom sztuki i pedagogii. W całem *Quito* nie było obywatela, któryby nie znał smukłego architekta o ciemnej brodzie: uczciwi podziwiali jego cnotę i pobożność; źli szanowali go dla talentu i charakteru. Roboty instalacyjne były już na ukończeniu, gdy w Ekwatorze wybuchła straszna, krwawa za-

(*) Zobacz str. 208 i następne.

wierucha polityczna, której następstwem była banicya Salezyanów a w końcu utrata zakładów.

Braciszek Panchieri tak opisuje swoje przygody podczas owych krwawych dni.

Z 23. na 24. sierpnia spałem sam jeden w nowym zakładzie. Około wpół do pierwszej w nocy budzi mnie niezwykły hałas. Zrywam się, biegnę do drzwi prowadzących na podwórko i spotykam ośmiu uzbrojonych żołnierzy.

— Co to ma znaczyć?

— Przychodzimy zrobić rewizyę domu. Są tu składy broni. Nawet wojsko się tu ukrywa.

— O! proszę bardzo. O to tylko chodzi? Wierzcie mi, panowie, że nie przechowujemy ani broni, ani ludzi. Zresztą proszę, pokażę wszystkie kąty i dziury.

Wszędzie weszli, wszystko przetrząsnęli sumiennie i zawiódłszy się zupełnie, podali mi rękę, przeprosili i odeszli z kwitkiem.

Położyłem się. Ale sen uleciał daleko... Ponure myśli osiadły mi na głowie: « Jeszcze oni nieraz tu będą. I nastraszą dzieci. A gdyby stąd poszli do zakładu *Protectorado?* Tam siła tęgich rękodzielników. Łatwo o starcie i przelew krwi! Trzeba tam zaglądnąć...» Czułem, że głowa mi się pali, że dostaję febry. Od czasu do czasu podnosiłem głowę i łowiłem każdy szmer przedzierający się przez okno. Wreszciem wstał i pobiegł do *Protectorado.*

Przy bramie stało dwóch żołnierzy. Byłem przekonany, że odbywa się rewizya. Wchodzę czemprędzej, biegnę na piętro i spotykam na korytarzu gromadę chłopców.

— Co tu słychać?

— Pan Jacek! Pan Jacek! Przełożonych nam uprowadzili.

— Gdzie?

— Na policyę, a potem może na wygnanie...

Popadłem w stan chwilowego obłąkania. Jak szalony skoczyłem na schody i pobiegłem do bramy. Warta nie chciała mnie puścić. Potężnem pchnięciem i wielkim susem wydostałem się na ulicę i za minutę byłem na policyi.

— Gdzie OO. Salezyanie?

— Przed dwiema godzinami wyjechali.

— Wyjechali? Dokąd?

Moje rozdrażnienie nie miało granic. Nie szczędziłem ostrych wymówek policyi. Przyszło do gwałtownego starcia z oficerem, który mi się odpłacił aresztowaniem mnie.

Rozglądnąłem się po celce nie wyższej, nie szerszej od zwykłej szafy na ubrania. Źle mi tam było. Ani usiąść, ani się obrócić, ani się ruszyć. Tymczasem chłód więzienny przywracał mi przytomność. Uznałem, żem się uniósł i za daleko posunął, i wyrzucałem sobie wybuchy gniewu jako niezgodne z duchem księdza Bosko. A tam w zakładzie młodzież opuszczona, bez chleba. Rozczuliłem się — zapłakałem i wydobyłem z biedą koronkę z kieszeni. Modliłem się, a w duszy przysięgałem, że odtąd będę roztropniejszy.

O godzinie dziewiątej rano poprowadzono mnie do naczelnego komisarza, który obiecał mi, że mnie wypuści na wolność, *jeżeli się oddam do jego dyspozycyi.*

— Co to znaczy?

— Jeżeli mię pan wysłuchasz.

— Słucham.

Począł w najordynarniejszy sposób wymyślać na naszych księży. We mnie krew zawrzała i zakipiała, uczułem w sobie wulkan oburzenia i gniewu. Alem pomyślał, że tu nie o mnie chodzi, lecz o Zgromadzenie i począłem gryźć wargi, modlić się do księdza Bosko, do św. Piotra patrona więźniów, do Matki Boskiej, aby mi na kłódkę zamknęli niecierpliwe usta. Wysłuchałem do końca, nie rzekłszy słowa. Naczelnemu komisarzowi ulżyło widocznie na sercu, bo zadowolony z mej cierpliwości, rzekł: „Proszę iść na obiad, ale potem stawisz się tu pan jako zakładnik.“ Towarzyszyło mi kilku żołnierzy, którzy w zakładzie wszystko opieczętowali.

Uspokoiwszy nieco młodzież wystraszoną tylu nagłemi nieszczęściami, zasiadłem o pierwszej do stołu. Cały mój apetyt nie był wart funta kłaków. Połknąwszy z pewnym wysiłkiem kilka łyżek zupy i porcyę mięsa, wysłałem chłopców do kaplicy i udałem się na policyę. Byłem zupełnie spokojny. Właśnie nawinął mi się naczelny komisarz, któremu się zaraz przedstawiłem i ośmielony jego spojrzeniem napół ludzkiem, rzekłem:

— Proszę Pana komisarza, zaco mam się dostać do kozy? Cóżem przeskrobał?

Widocznie natrafiłem na dobrą chwilę, bo komisarz zmierzywszy mnie od stóp do głów, rzekł dobitnie:

— Idź pan. Jesteś wolny.

Tegom chciał. Nie postałem na miejscu ani pół sekundy.

(*C. d. n.*).



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, jakie Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu listopadzie.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu listopadzie następujące odpusty;

A. — *Zupełne:*

a) W dzień Ofiarowania Najświętszej Panny (21. listopada).

b) » » św. Cecylii, panny i męczenniczki (22. listopada).

c) » » w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

d) Raz na miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

e) » » w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t zw. *dobrej śmierci.*

f) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

g) Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekollekcye.

h) W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

I) Odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen zyskać mogą ci Pomocnicy, którzy co najmniej wzbudzili serdeczny akt skruchy:

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu.

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.

II) Odpust trzystu dni, ilekroć wzbudziwszy conajmniej serdeczny akt skruchy:

1) Spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny.

2) Wymówią wezwanie: „*Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.*"

Przywileje.

1) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

2) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

Indulty.

1) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*.

2) Pomocnicy żyjący w seminaryach, kollegiach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników, jeżeli wypełnią inne warunki i nawiedzą kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

(Dekrety św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii z 2. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).



EUROPA.

OŚWIĘCIM. — Na wieś. — Dnia 29. sierpnia urządzili księża Salezyanie wycieczkę do Bielan, pobliskiej wioski położonej między Oświęcimiem a Kętami. Miała ona nie tylko pokrzepić fizyczne siły młodzieży i dodać jej bodźca do pracy w nowym roku szkolnym: lecz cały zakład chciał upaść przed obrazem P. Jezusa słynącym łaskami w tamtejszym kościele parafialnym i prosić o błogosławieństwo dla swej pracy.

Przy dźwiękach kapeli stojącej na czele pochodu wyruszyło przeszło 200 zszeregowanych chłopców. Poranek chłodny i nieco pochmurny bardzo się nadawał do podobnej wycieczki. Chmurki suwające się szybko po firmamencie i słonko, które poczęło przez nie przezierać, zapowiadały pogodę i dodawały wszystkim ochoty i wesołości tak, iż dwugodzinny marsz nie spowodował bynajmniej znużenia w żwawych malcach.

Przed wioską powitała wychowanków miejscowa straż pożarna i zaprowadziła ich przed plebanię, gdzie uraczono wszystkich sutem śniadaniem, przygotowanem przez życzliwe i hojne gosposie. Następnie odprawiono przed cudownym obrazem Pana Jezusa sumę z asystą: zakładowy chór śpiewacki nucił mszę gregoryańską a przed kościołem huczały potężne wystrzały z moździerzy.

Po nabożeństwie ruszono do lasu szukać ukrytej w gąszczach kuchni polnej i... obiadu. Najwięcej uciechy sprawiło chłopcom przeprawianie się na galarze przez Sołę. — Po obiedzie skierowano się ku poblizkim łąkom, na których bawiono się i grano wesoło. Dopiero pod wieczór, gdy słońce chyląc się ku zachodowi, zabarwiało na czerwono unoszące się obłoki, wrócili na plebanię na podwieczorek a następnie do kościoła, gdzie udzielono błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. — Wieczorem ruszono z powrotem ku zakładowi wśród okrzyków radości i podzięki za hojne i życzliwe przyjęcie — szczególnie p. naczelnikowi gminy, który aczkolwiek w ostatniej dopiero chwili uwiadomiony, dołożył jednak wszelkich starań, aby dobrze ugościć tak sporą gromadę.



MATTO GROSSO. — Muzyka kolonii Najsł Serca oczekuje przyjazdu nowych misyonarzy.

DZIEŃ ŚW. MICHAŁA. — Wrażenia jednego z naszych przyjaciół. — Myślałem, że to złudzenie. Mrugnąłem kilka razy, aby się przekonać, że nie śpię... i czy-

tam po raz drugi. Nie ulega wątpliwości. Mój poczciwy przyjaciel, kiedyś — w lepszych czasach — kolega, zaprasza mnie do Oświęcimia na uroczystość św. Michała na śluby trzynastu nowicyuszów. Rozbujały się moje myśli sparaliżowane nieczynnością. Wydawało mi się, że taka kombinacya, o jakiej się dowiedziałem: *śluby nowicyuszów — daszawskich — w Oświęcimiu — w dzień św. Michała — po tem wszystkiem, co* in illo tempore *było* — zakrawa trochę na demonstracyę. To połechtało moją indywidualność, bo jestem dzieckiem swego czasu. Trzeba pojechać. Nie będę krzyczał, bo nie mam głosu, ale dziś i liczbą można agitować, nie tylko duchem i słowem. Pojadę, spotęguję swoją osóbką liczbę demonstrantów, przytem coś zobaczę, a może się nawet ubawię.

Jestem. W kościele z po za filara patrzę na znajomego kościelnego, który zapala najgrubsze świece wysoko pod stropem. Nim dokończył, zaroiło się przed ołtarzem od sutan i komży. Najwięcej mnie obchodzi młódź zakonna. Badam twarze; znam wszystkich i wzruszam się. Idą swobodnie, bez troski. Daremnie śledzę w spojrzeniu przejawu niepokoju. Widać że wola już skamieniała w dobrem, choć tak młodzi. Przebrzmiało *Veni Creator*, wszystkie oczy skierowały się ku ołtarzowi, oddech zamarł w piersiach; w całym kościele zrobiła się cisza głęboka, grobowa, uroczysta. Z bladej, wyschłej twarzy Prowincyała padło od ołtarza ogniste spojrzenie na młodych zakonników. Jakaś postać prosta, skupiona zbliża się do niego. Na rękach niesie sukienkę i biret. Wokoło słyszę szepty: „To ksiądz Kozak. Nosił już sukienkę, ale go wezwało potężne państwo i przez dwa lata oddawał cesarzowi, co jest cesarskiego; teraz wraca do pierwotnego życia.“ Już był przebrany.

Wtem słyszę głos: „Czego chcecie?“ — „Spełnić ofiarę!“ — „Czy ją znacie?“ — „Znamy!“ I głośno, dobitnie odbija się trzynaście razy o wklęsłe załomy sklepienia słowo przysięgi: trzynaście imion wpisał anioł Zgromadzenia do księgi Synów księdza Bosko.

Ofiara spełniona — przebrzmiało *Te Deum*. Pod naciskiem lekkich smyczków zajęczały struny i ponad głowami ludu płynęła dziwnie smętna i rzewna fala dźwięków, po której poruszał się majestatycznie poważny, splątany, powtarzający się motyw chóru: *Qui vult venire post me, abneget semetipsum, tollat crucem suam et sequatur me*. Msza się skończyła, urwały się śpiewy i smyczki spoczęły po dźwięcznej pracy, a jam jeszcze za filarem dumał i myślał: *sequatur me*.

Około czwartej siedzę na krześle w wielkiej sali. Lubię wiedzieć, kogo mam przy sobie. Więc się oglądam: Salezyanie z ks. Prowincyałem, Magister nowicyuszów, burmistrzostwo; z drugiej strony rozpromienieni solenizanci, trochę krewnych i jakiś wojskowy, podobno oficer. Przed nami pełno głów i twarzy a wszystko w profilu. W głębi pełno pulpitów i mosiężnego połysku; tam obie muzyki i chór. Dostaję program zabawy, domowej roboty na szapirografie; piękny, secesyjny, tylko czerwony atrament szelma nie dopisał. Chcąc się dowiedzieć czegoś pewnego, przeglądam treść. Chodzi o śluby, imieniny księdza Jenerała, ubawienie gości i (możem za złośliwy) o zademonstrowanie przeciw temu, co *in illo tempore* było. Jestem w doskonałym humorze. Mowa powitalna i dyskurs *Salezyanie w Polsce* robią jak najlepsze wrażenie; mowcy młodzi, nic przeto dziwnego, że się unoszą, porywają. Klerycy solenizanci wysłali na trybunę trzech reprezentantów: wiersz *Ofiara* postanowiłem wpisać do swego pamiętnika. A teraz moc deklamacyi młodzieży zakładowej, poważnych, jak *Pierwszy zwycięzca* i *życzenia*, bajecznie naiwnych, jak *Mamy synek*, karykaturalnych, jak *Krytyk* i *Wspomnienia z ławy szkolnej*, humorystycznych, jak rozmowa trzech byłych wychowanków zakładu: adwokata, majstra szewskiego, kandydata na zakonnika i strzelca, który *hasa po Tatrach i strzela kozice*. Orkiestra smyczkowa dobrze skompletowana, sadziła się na dobierane efekty; walc, mazurek i polonez w guście polskim dopisały zupełnie. Orkiestra dęta grała z precyzyjną poprawnością dwa marsze *Salvete* i *Zerwikaptur* i łechtliwy walc *Marzenia*. Wyjątkowe uznanie wszystkich słuchaczy zyskały sobie śpiewy chóru z towarzyszeniem orkiestry: *Oj-i w polu*, *Do gwiazdki*, *Szewczyk*, *A w Warszawie, Komar*. Mówili mi znawcy, że jeszcze nigdy muzyka nie stała w zakładzie tak wysoko, jak w tym roku. *Juro in verba magistri*. Ja to mogę twierdzić, że bywam po różnych szkołach na zabawach młodzieży, alem się jeszcze tak nie nacieszył, jak za tę godzinkę w Oświęcimiu. Cześć dzielnym wychowawcom młodzieży! Młodym zakonnikom uznanie! Niech się Zgromadzenie Salezyańskie rozrasta i wzmacnia!

Siedziałem w pociągu. Biegł leniwie. Przetrawiałem silne wrażenia i byłem uszczęśliwiony tem, że się udała demonstracya!

„**KRAKÓW.** — W tych dniach odbywa się w Krakowie zjazd prawników i ekonomistów polskich. Będzie on obradował między innemi nad dwiema ważnemi sprawami i to nad emigracyą czyli wychodźtwem ludu polskiego za morze i nad parcelacyą.

O emigracyi przemówi ks. Cynalewski z Patagonii, który od przeszło 14 lat tam jest czynny, jako misyonarz, między Indyanami.

„Oberschl. Ztg.“, centrowa gazeta w Bytomiu pisze o tym księdzu Misyonarzu, że jest znany jako tendencyjnie wrogo przeciwko Niemcom usposobiony.

Rozważcie czytelnicy: ksiądz w Patagonii nawraca Indyan. Z Niemcami nie ma żadnej styczności. Przyjeżdża do stron rodzinnych po 14 latach i oto

katolicka gazeta rzuca się na niego i przedstawia go jako wroga Niemców. Czy to jest po katolicku?!"
Katolik, nr. 119, z dnia 6. października 1906.

AMERYKA.

CHILE. — Valparaiso. — Smutnem echem odbiła się o każdą duszę wiadomość o spustoszeniu, jakie wyrządziło trzęsienie ziemi w rzeczypospolitej chilijskiej. Jeden z naszych księży pisał nam: „...to coś strasznego. Aż tutaj w Buenos-Aires odczuć się dało trzęsienie. W Andach góry popękały, wyspy niektóre zatonęły, miasta i wioski (ogółem 80) jakby kosą ścięte. Podczas pierwszego wstrząśnienia (i później) ziemia w niektórych miejscach, zwłaszcza górach, szeroko się otwarła i wydzieliła ogromną ilość gazów, które się zapaliły: przestrzenie kilku kilometrów kwadratowych zabłysły po kilka razy przerażającym płomieniem zielonawym....." Z drżeniem czytaliśmy o ofiarach pogrzebanych w gruzach dwóch miast portowych Santiago i Valparaiso. Z największym niepokojem czekaliśmy na bliższe wiadomości, czy katastrofa nie dosięgła naszych zakładów, naszych wychowanków i współbraci. Wreszcie nadeszły z Valparaiso i Santiago telegramy i listowne zapewnienia, że wszyscy Salezyanie ocaleli. Owszem piszą nam, że 15. lipca w zakładzie salezyańskim we Valparaiso odprawiał z wielką uroczystością swoje prymicye nasz współbrat ks. Ludwik Gorczaty, rodem z Dzieckowic na Górnym Śląsku. Drogiemu bratu rodakowi zasyłamy serdeczne gratulacye!

BRAZYLIA. — Matto Grosso. — Dnia 3. marca b. r. wyruszyło z Cuyabá dziesięciu misyonarzy przeznaczonych do osad Najśw. Serca Jezusowego i Niepokalanego Poczęcia. Domagały się takiego zasiłku rozwój misyi i znużenie współbraci, którzy od czterech lat żyją obarczeni pracą w samem sercu Matto Grosso. Z notatek, które podczas tej podróży poczynił kleryk Pessina, czerpiemy następujące szczegóły.



MATTO GROSSO. - Pierwsi chłopcy i dziewczęta przypuszczeni do Komunii św. w kolonii Najsł. Serca.

Wyjazdowi z Cuyabá towarzyszyło czułe pożegnanie współbraci, huczne wiwaty wychowanków i dźwięczne melodye marsza. Odświeżeni porządnym deszczem, który odtąd codziennie w podróży nas skrapiał, dojechaliśmy do naszego nowicyatu w Coxipó. Odtąd droga zalana jest moczarami utworzonemi przez długie deszcze. Jeden z przewodników jedzie na czele przez błota i wodę, bada teren i wskazuje nam, którędy można przejechać mniej więcej cało. Na brzegach rzeki Arcia dopędził nas ks. Prowincyał. Odtąd towarzyszyły nam przez trzy

dni nieodstępnie głodne muchy, komary wściekłe i ciągły deszcz.

Skąpani i wycieńczeni dojechaliśmy do łańcucha stromych pagórków. Co to było za ujeżdżanie po dziurach, przepaściach i złomach skał! Tak chyba krąży, kryje się, rzuca i posuwa oddział piechoty górskiej zdobywający ufortyfikowane szczyty. Zwierzęta juczne obarczone zapasami dla kolonii, co chwila potykały się i padały, rozrzucając i niszcząc po części prowianty. Po rozpaczliwych wysiłkach dojechaliśmy do szczytu i spuszczamy się do uroczej doliny. Po dwóch nocach spędzonych w chmurach muszek i zajadłych komarów różnego kształtu, wjeżdżamy odważnie w nurty strasznej rzeki Manso o bagnistych i grząskich brzegach.

Ochłodzeni nagłym ulewnym deszczem, zapuszczamy się w mokre gęstwiny i dopiero o godzinie 8. wieczorem dojeżdżamy do *Capimbranco*. Tu w świeżej dolinie okolonej zielonemi wzgórzami osiedliło się do 300 osób naokoło dość prymitywnej stacyi telegraficznej. Księża umieli się zająć ludnością, wygłaszając nauki, urządzając nabożeństwa i udzielając jedynastu dzieciom chrztu św. a dwudziestudwom św. bierzmowania.

Chico Nunes nazywa się zagroda wzniesiona pomiędzy zieloną doliną a wyniosłym pagórkiem, gdzie spędziliśmy następną noc. Była jedną z najgorszych. Obawialiśmy się wężów jadowitych i nie mogliśmy się opędzić skrzydlatemu wojsku zajadłych owadów. Jak tylko zaświtało, wskoczyliśmy na kulbakę i drzemiąc cały dzień, dojechaliśmy nocą do *Ponta de Pedra*, gdzieśmy się nieco pokrzepili twardym, smacznym snem. Następny przystanek urządzono w gospodzie *Cachoeirinha*, własności pewnego przyjaciela naszego, który tu osiadł w odludnem zaciszu dla hodowania bydła i polowania na straszne tygrysy. Zarznąwszy na poczekaniu tuczonego wołu, zaopatrzył nas na kilka dni w smaczne mięsiwo.

Minąwszy *Lagoa secca*, gdzie nocleg był stosunkowo dość wygodny, natrafiliśmy na szereg bardzo niebezpiecznych potoków. Zatrzymaliśmy się dopiero na brzegu rzeki *Sangradorsinho* a nazajutrz jadąc wśród strumyków płynących po cudownej okolicy, dotarliśmy do *Sangrador Grande*. Tu spotkaliśmy wysłane po nas z kolonii Najsl. Serca konie i żywność. Następnego dnia lało jak z cebra od rana do wieczora, nacośmy jednak nie zważali. Najgorzej było z przebyciem głębokiej i rwącej rzeki *Esplorazione*. Wytchnęliśmy dopiero na wzgórzu *As areias*, gdzie w starym szałasie zapalono ogień i grzano się jak w Laponii. Co za ironia! W Matto Grosso, w strefie gorącej — siedzieliśmy zziębli i drżący naokoło lichego ognia.

Jechało się jeszcze trzy dni, które mogły uchodzić za znośne, choć droga była poniżej krytyki. Ale na widok kolonii Najśw. Serca o wszystkiem zapomnieliśmy... Powitaliśmy ją jak ziemię obiecaną.

EKWATOR. — Gualaquiza. — Ks. Franciszek Mattana, przełożony misyi pomiędzy Kiwarosami, przesłał nam następujące wiadomości: ,, ... Wreszcie ukończyliśmy dwie ścieżki prowadzące na przełaj puszczy do szczepów mieszkających w pewnem oddaleniu od Gualaquizy. Przedsięwzięcie to, które pochłonęło ogrom pieniędzy i czasu, jest niezbędnym warunkiem postępu cywilizacyi w tych puszczach, a dokonane zostało wyłącznie naszemi siłami. Jedna ścieżka biegnie na południe od Gualaquizy, do szczepów *Chuchumbleza*, mieszkających w odległości jednego dnia podróży za rzeką tejże nazwy, i do szczepów *Pachicosa*, osiedlonych w odległości półtora dnia podróży na obu brzegach wielkiej rzeki *Zamorra*. Druga prowadzi do *Indanza*, na wschód *Gualaquizy*.

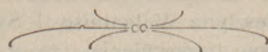
Obie drogi mają nieobliczone znaczenie. Pierwsza nie tylko otwiera przystęp do różnych szczepów kiwaroskich, ale zbliża nas do miasta *Loja* i kilku kolonii białych osadników. Druga pozwala nam się dostać do szczepów *Junganza, Chupianza, Mendez, Pongo chico* i *Pongo grande* w kierunku granicy peruwiańskiej. Misya w Indanza ma prócz tego wielkie zadanie do spełnienia na korzyść wielu rodzin chrześcijańskich, które się tam osiedlą, gdy tylko ukończona zostanie droga, którą od kilku lat buduje terrytoryum *Gualaceo*. Wkrótce i my wyruszymy w tamte strony i w porozumieniu z rządem i ludnością katolicką poblizkich osad założymy nową stacyę misyjną."

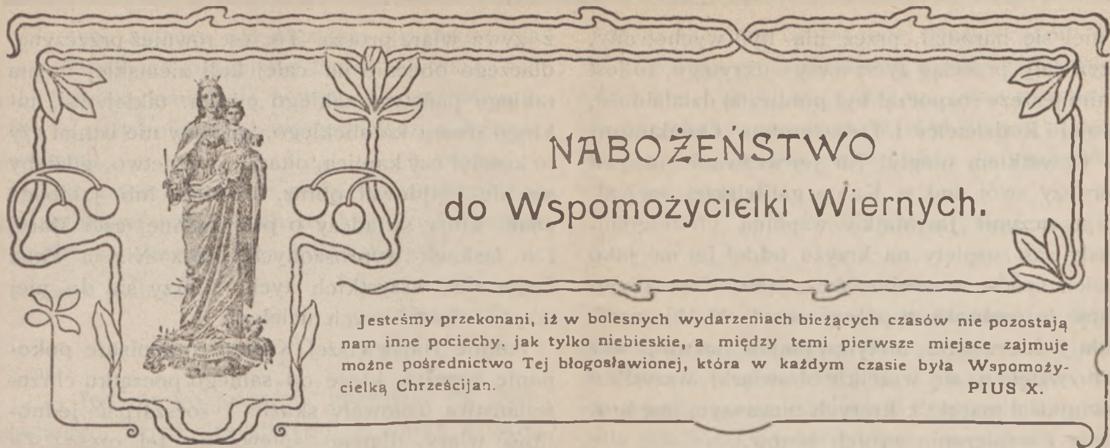
AZYA.

CHINY. — Macao *(Z listu ks. Versigli)*... Czy w schronisku chińskiem odprawiono uroczystość Wspomożycielki Wiernych? I jak! Wiadomo Ojcu, że było naszych sierot z początku 20, potem 37. Zaraz zaprowadzono naukę śpiewu, a gdy nadszedł miesiąc maj, mieliśmy codziennie błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, które się odbywało według następującego programu: pieśń, czytanie (po chińsku), litania na 2 głosy, *Tantum ergo* (melodya gregoryańska) a w końcu *Laudate Dominum omnes gentes.*

Dnia 24. maja Wspomożycielka Wiernych zesłała nam dwie sierotki, które płacząc prosiły o przyjęcie. Wysłałem zaraz ich papiery do ks. biskupa, który własnoręcznie wypisał na nich te słowa: « *A gloria e honra de Maria Auxiliadora, admittidos. — Na cześć i chwałę Maryi Wspomożycielki, przyjęci!* » Jeden z nich uczy się krawiectwa, drugi stanowi zawiązek przyszłego warsztatu introligatorskiego.

Tegoż dnia ochrzciłem czternastoletniego Chińczyka, który od kilku tygodni się do tego aktu sposobił. Mszę odśpiewała nasza dziatwa po łacinie na nutę gregoryańską. Proszę sobie wyobrazić, ile pracy zadać sobie musiał poczciwy ks. Fergnani, nim czegoś podobnego wyuczył dziatwę, która nie ma pojęcia o abecadle europejskiem: umieli wszystko na pamięć. Głosiki wyborne; mógłby nam ich pozazdrościć niejeden dyrygent chóru w zakładach europejskich. — Po obiedzie urządziliśmy wycieczkę do willi ks. biskupa Paulina de Azevedo e Castro, fundatora i ojca naszego schroniska.





NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

I. — Początki tego nabożeństwa.

Gdybyśmy chcieli wywieść początek nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, wzywanej jako Wspomożycielki **rodu ludzkiego,** należałoby nam właściwie sięgnąć do pamiętnego po wszystkie wieki dnia, w którym Pan Bóg wypędził Adama z raju, ale zarazem pocieszył go obietnicą, że powstanie Niewiasta, która przez Syna swego zetrze potęgę węża kusiciela (Gen. III, 15).

Należałoby następnie wyliczyć wszystkie figury, pod jakiemi w księgach **Starego Zakonu** cnoty, przywileje i chwała Maryi są przepowiedziane wraz z obfitością dobrodziejstw i łask, jakie przez nią na świat miały spłynąć. Ewa, matka rodzaju ludzkiego, Sara, żona Abrahama, Rebeka, Marya, siostra Mojżesza, Zuzanna, Debora, Ester, Judyta — wybawczynie Izraela — każda z nich na swój sposób przedstawia cnoty i chwałę Maryi jako Wspomożycielki i Ostoi **całego rodzaju ludzkiego.**

Drzewo zaś *żywota*, które w raju kwitło; *arka Noego*, co w powszechnym potopie ocala ośmiu jedynych czcicieli prawdziwego Boga; *drabina Jakóbowa*, sięgająca stropu niebieskiego; *krzak gorejący* Mojżesza, który się pali, ale którego płomienie nie trawią; *arka przymierza*, rękojmia zwycięstwa ludu wybranego; *wieża Dawidowa*, od wszelkiego najścia nieprzyjacielskiego broniąca; *róża jerychońska; zdrój zamknięty; ogród Salomonowy*, pielęgnowany i pilnie strzeżony; *przekop wody* i wodociąg, *który wyszedł z raju* (Eccl. XXIV, 42); *runo Gedeona;* gwiazda Jakóbowa; nazwy dane Jej, że jest *piękną jako księżyc, wybraną jak słońce;* przenośnie jak n. p. że jest *tęczą pokoju*, *źrenicą oka Bożego*, *jutrzenką*, przesłanką pociech i ulg — wszystkie te i tym podobne figury i wyrażenia, napotykane w Piśmie św. a przez Kościół św. stosowane do Najśw. Panny, ujawniają nam zamiary Opatrzności Boskiej, która jeszcze przed przyjściem Maryi na świat chciała dać Ją poznać jako Córę pierworodną pomiędzy wszystkiemi stworzeniami, najcelniejszą Opiekunkę rodzaju ludzkiego, oraz Naprawicielkę smutnych następstw upadku pierwszego człowieka, które z jego winy przeszły na całe jego potomstwo.

Chcąc dalej wyprowadzić początek nabożeństwa do Najśw. Panny, jako Wspomożycielki rodzaju ludzkiego, należy sięgnąć pamięcią do drugiego, po wszystkie wieki pamiętnego dnia, w którym Archanioł Gabryel posłany był od Boga, aby zwiastował Pannie Maryi, iż ma się stać Matką Słowa Przedwiecznego, Ona zaś łaski pełna z pokorą odrzekła, że jest *służebnicą Pańską* i żeby *Jej się stało według słowa jego* — od której to chwili stała się rzeczywistą **Wspomożycielką całego rodzaju ludzkiego,** gdyż właśnie tem poddaniem się woli Bożej i przez to, iż została Oblubienicą Ducha św. a matką Zbawiciela świata, przyczyniła się do wyzwolenia potomstwa Adamowego z niewoli szatana, w której tyle wieków było jęczało. Spełniła się więc obietnica dana praojcu w raju: nasienie Niewiasty zniszczyło potęgę węża piekielnego.

W księgach **Nowego Testamentu** zasługi, przywileje i cnoty Matki Przenajświętszej nie tylko ją okazują jako Wspomożycielkę rodu ludzkiego w ogólności, lecz wprost jako Opiekunkę i **Wspomożenie wiernych** czyli chrześcijan, a to bez wszelkich osłon i figur symbolicznych: jak Ewangelia wogóle jest urzeczywistnieniem się wszystkiego tego, co był zapowiadał zakon stary.

Słowo przedwieczne, Zbawiciel świata, stał się *Synem człowieczym*, Synem Przeczystej Dziewicy.

Z niej się narodził, przez nią był wychowany, przez cały przeciąg życia swego ukrytego, to jest zanim jeszcze rozpoczął był publiczną działalność, Swojej Rodzicielce i Dziewiczemu Opiekunowi we wszystkiem uległy. Na Jej wezwanie uczynił pierwszy swój cud w Kanie galilejskiej, na Kalwaryi uczynił Ją Matką wspólną chrześcijan. Kiedy zaś rozpięty na krzyżu oddał Jej nas jako swoich synów w osobie św. Jana, Ona przyjmując tę godność wspólnej naszej Matki, przybrała jednocześnie nietylko samą nazwę, lecz nadto wzięła na się wszelkie obowiązki, wszystkie powinności matki, z których pierwszym jest bronienie i wspieranie swoich synów.

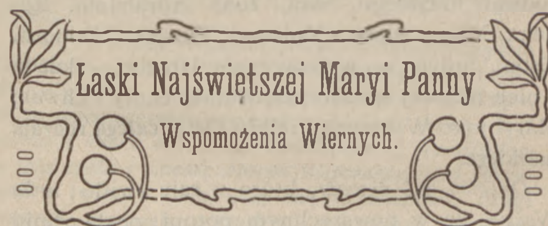
Że zaś Matka Najśw. tak właśnie zrozumiała zlecenie dane Jej przez Boskiego Syna, dowodem tego całe Jej dalsze postępowanie po Jezusowem zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Całe Jej życie aż do Wniebowzięcia było jednem pasmem starań o zbawienie świata i o rozkrzewienie wiary. Apostołowie święci i uczniowie Pańscy od Niej brali słowa zachęty i rady, Ona ich krzepiła do wytrwałości w dziele odrodzenia świata, Ona była ich kierowniczką i mistrzynią wszelakich cnót. Akta apostolskie świadczą, że brała udział w zebraniach wiernych, trwała wspólnie z nimi na modlitwach, była obecną, kiedy we wieczerniku Apostołowie wzięli Ducha św., przed swojem zaśnięciem do nich zwróciła ostatnie swe słowa, aż chwały pełna poniesioną była do nieba.

Przedewszystkiem jednakże po chwalebnem swojem Wniebowzięciu zaczęła Matka Przenajświętsza okazywać się **Wspomożeniem Wiernych.** Odkąd przeczysta zasiadła na stolicy chwały niebieskiej, zwraca ustawicznie ku nam oczy swe miłosierne, pełne macierzyńskiej tkliwości, jakby mówiła: *Ego in altissimis habito ut ditem diligentes me et thesauros eorum repleam.* (Ja mieszkam na wysokościach, abym ubogaciła tych, którzy mnie miłują i skarby ich abym napełniła. (Eccl. XXIV, 7; Prov. VII, 22). Od czasu Jej Wniebowzięcia też zaczęło się ciągłe i nigdy nieprzerwane udawanie się chrześcijan pod Jej opiekę, gdyż jak mówi Bernard św., *od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek pod Jej uciekający się obronę, Jej błagający wspomożenia i o Jej proszący przyczynę został opuszczony.* Tem się tłómaczy, dlaczego każdy wiek, każdy rok, każdy dzień, a nawet bez przesady możemy powiedzieć, każda chwila w dziejach świata nosi na sobie ślady Jej dobrodziejstw i łask, miłościwie i obficie udzielanych tym, którzy Ją o nie z żywą wiarą proszą. To jest również przyczyną, dlaczego obecnie na całej kuli ziemskiej niema takiego państwa, takiego miasta, takiej wsi, takiego domu katolickiego, gdzieby nie istniał czy to kościół czy kaplica, ołtarz czy bractwo, gdzieby się nie znajdował obraz, ex-voto lub jakibądź znak, który świadczy o powszechnej czci Maryi i o łaskach wyproszonych przez Nią u Pana Boga dla wszystkich tych, którzy się do niej w potrzebach swych uciekali.

Pannie Najświętszej Kościół przypisuje pokonanie herezyi, które od samego początku chrześcijaństwa usiłowały skazić i rozszarpać jednolitość wiary, dlatego śpiewa na Jej cześć: *Tu cunctas haereses sola interemisti in universo mundo.* (Tyś sama jedna pokonała wszystkie kacerstwa na całym świecie).

Potężnej przyczynie Tej, do której Kościół odnosi słowa Pisma: *terribilis ut castrorum acies ordinata* (groźna jak wojsko ustawione w szyku bojowym, Cant. VI, 3), zawdzięczały tyle razy wojska chrześcijańskie wyruszające na spotkanie wrogów, czy to w obronie wiary czy też ojczyzny, zwycięstwo i tryumf.

Moglibyśmy wyliczyć długi szereg faktów, skrzętnie zanotowanych w historyi powszechnej i kościelnej, na poparcie naszych słów; ograniczymy się jednakże na wyliczenie tych tylko, które bezpośrednio dały powód Papieżom do ustanowienia święta Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych.**



***

Marya Wspomożycielka dopomaga w naukach.

Z całego serca dziękuję Najśw. Maryi Pannie Wspom. Wiernych za pomoc udzieloną w ubiegłym roku szkolnym memu synowi w naukach. Dowiedziałam się, iż syn mój tępo się uczy i że przy egzaminie otrzyma bezwątpienia zły stopień. Chcąc mu tej przykrości zaoszczędzić, posyłałam miesięcznie do Oświęcimia ofiarę na Mszę św. i nowennę, mającą się odprawiać do M. B. Wspomożycielki w celu wyjednania jemu zdrowia, dobrej pamięci i chęci do nauk.

Do tych nowenn przyłączyłam się również ja — i skutek ich okazał się nader błogim: syn mój bowiem stawał się powoli coraz pilniejszym tak, że przy końcu roku ukończył klasę z dobrym postępem.

Cześć zatem, chwała i podziękowanie niechaj będzie naszej najukochańszej Matce i Wspomożycielce za okazane nam miłosierdzie!

Lwów (Galicya).

Amalia O.

***

... Jedynie gorąca moja modlitwa do Najsłodszego Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych dodawała mi energii w przetrwaniu ciężkich chwil, które przechodziłam z powodu pewnej sprawy. Otrzymawszy wreszcie to, o co prosiłam, zasyłam 10 koron na odprawienie mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki.

Krosno (Galicya).

Helena Gruszecka.

***

Przysyłam 6 marek na podziękowanie Matce Boskiej Wspomożycielce za cudowne wyleczenie mojej synowej Katarzyny. Prała ona bieliznę i wtem pękło jej coś wewnątrz. Wywiązała się z tego bardzo niebezpieczna choroba, przeciwko której nawet lekarz nie mógł znaleźć skutecznego środka. W tem niebezpieczeństwie posłałam ofiarę na odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych na intencyę chorej i zaraz jej się polepszyło. Dziś zaś jest już zupełnie zdrową.

Cześć więc niech zato będzie cudownej Lekarce chorych, Maryi Wspomożycielce!

Choryń (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Katarzyna Cieślak.

***

Wspomożycielko Wiernych, módl się za nami!

Nie pierwszy to raz doznałem widocznej pomocy od Najśw. Maryi Panny Wspom. Wiernych. Sprawa tak się przedstawia: Miałem do zdania egzamin i to oczywiście trudny. Nie tracąc jednak odwagi, postanowiłem udać się o pomoc do wyższej Istoty, do Monarchini świata, która nikogo nie opuszcza. I nie omyliłem się w mych rachubach. Pokrzepiony żywą wiarą, zasiadłem śmiało do egzaminu — i zdałem go szczęśliwie, pomimo że komisya trudne stawiała mi pytania. Za to składam Najświętszej Maryi Pannie W. W. publiczne podziękowanie z tem nadmienieniem, aby każdy, kto tylko ma jakie zmartwienie lub obawia się czego, uciekał się pod płaszcz tej Królowej, a Ona z pewnością go wysłucha.

Kraków (Galicya).

Fr. Józef Tryszczyła.

***

Proszę o ogłoszenie w *Wiadomościach Salezyańskich* mego podziękowania za wysłuchaną modlitwę i przyjęcie mię do c. k. żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu. O przyjęcie jest tutaj bardzo trudno, ja jednak poleciłam mą sprawę Maryi Wspomożycielce Wiernych, a ta Matka najlepsza i Opiekunka sierot nie opuściła mnie i uprosiła pomyślny wynik egzaminu wstępnego.

Przemyśl (Galicya).

Klementyna Rayss.

***

Blizko trzy miesiące chorowałem na katar kiszek i pomimo używania najrozmaitszych lekarstw, nie mogłem doznać żadnej ulgi. Gdym się atoli udał do Najśw. Wspomożycielki i posłałem w tym celu na Mszę świetą i nowennę, tego samego dnia pewna osoba zaleciła mi użycie pewnego środka, co tak cudownie poskutkowało, że w ciągu tygodnia byłem zdrów zupełnie.

Wyrażąm zato Najśw. Maryi Wspomożycielce najszczersze podziękowanie i przesyłam dziesięć koron na cele salezyańskie, jak to w tejże chorobie ślubowałem był uczynić.

Bołszowce (Galicya).

Józef Gradkowski.

***

W ubiegłym miesiącu rozchorowałam się dość niebezpiecznie i, jak to było naturalnem, zażądałam pomocy lekarskiej. Okazało się to jednak daremne. Udałam się wówczas wraz z mężem do Najsł. Serca Jezusowego i do Matki Najświętszej Wspomożenia, i poprosiłam o odprawienie według mej intencyi nowenny. I stała się rzecz naprawdę dziwna: nowenna jeszcze się nie była ukończyła, a ja już zupełnie wyzdrowiałam.

Łącznie z moim mężem składam zatem Boskiemu Sercu Jezusowemu i Pannie Najśw. Wspomożycielce należyte dziękczynienie i proszę to ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Poliksy (Prusy Zachodnie).

Władysław i Marta Śliwińscy.

*
* *

Stanisław Warchoł posyła za mojem pośrednictwem 5 koron na podziękowanie za łaski doznane od Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Od trzech lat chorował on na nogę i okulawiał. Widząc, że innej rady nie było, oddał się pod opiekę Matki Boskiej Wspomożycielki i wnet został wysłuchany nie zupełnie wprawdzie, ale w znacznej mierze. Obecnie może już chodzić dość swobodnie i ma nadzieję, że wkrótce będzie mógł władać nogą tak, jak dawniej.

Różanka (Galicya).

JÓZEF KWOLEK.

*
* *

Publiczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Matce Wspomożycielce Wiernych za liczne łaski, a zwłaszcza za ulgę w cierpieniu moralnem.

Według obietnicy uczynionej proszę o odprawienie Mszy św. przed obrazem Bogarodzicy o zdrowie, o błogosławieństwo w pracy, o opiekę i miłość pewnej duszy dla Maryi.

Zbyszyce (Galicya).

MARYA WŁODKOWSKA.

*
* *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

M. Szablowska, Tarnów (*Galicya*); R. Fąferek, Magdeburg (*Prusy*); Wilhelmina Felsztyńska, Przemyśl (*Galicya*); Jakób Sobania, Kurytyba (*Brazylia*); Jadwiga z Borkiewiczów Chrzanowska, Kraków (*Galicya*); Walenty Nycek, Stary Bieruń (*Górny Śląsk*); Elfryda Jenikowa, Lwów (*Galicya*); Alojzy Kozieł, Bogucice (*Górny Śląsk*); Barbara Ślusarczykowa, Rabka (*Galicya*); Anna Gońska, Padew (*Galicya*); Z. Birkenmajerowa, Czernichów (*Galicya*); Aniela Bielańska, Turze (*Galicya*); A. F., Rozwadów (*Galicya); Ł. Z.* z *Poznania*, za przywrócenie zdrowia ojcu i szczęśliwy powrót z podróży; Ludwika Jurkiewiczowa z Mościsk (*Galicya*), za zachowanie matki od śmierci; Rodzina Pietrek z Lipin (Górny Śląsk), za kilkakrotne wyzdrowienie synka; A. E. z Wągrówca (*Wielkie Księstwo Poznańskie)*, za dobre odprawienie spowiedzi; T. Rejewska z Berlina *(Niemcy)*, za trzykrotne zachowanie od nagłej śmierci i wybawienie od złych ludzi; W. i M. Działochowie ze Sadowia *(Wielkie Księstwo Poznańskie)*, za uzdrowienie córki; Wojciech Palewicz z Jazłowca (*Galicya*), za cudowne prawie uzdrowienie ojca, 80-letniego staruszka, którego lekarze już byli opuścili; Andrzej Wielicki wraz z żoną z Trzebawia *(Wielkie Księstwo Poznańskie)*, za wyzdrowienie córki z bardzo niebezpiecznej choroby.



Na wielką odległość.

Ks. Bosko wybierał się na coroczne rekollekcye do kościoła św. Ignacego obok Lanzo. Przed wyjazdem polecił nam klerykom, byśmy troskliwie czuwali nad chłopcami i we wszystkiem ulegali księdzu Wiktorowi Alassonatiemu, który go podówczas zastępował.

Pilnowaliśmy młodzieży i zdawało nam się, że lepiej zakładu prowadzić nie można. Po kilku dniach pisaliśmy do ks. Bosko, że zachowanie się chłopców jest wzorowe a nawet starsi z nich dbają o to, aby żaden z towarzyszy nie dopuszczał się wybryków. List zredagowany został przez kleryków w niedzielę pod wieczór, a ks. Bosko mógł go otrzymać w poniedziałek przed południem. We wtorek po modlitwach wieczornych czytał nam już kl. Rua następującą odpowiedź:

,,Z przyjemnością czytałem wiadomości o waszem zdrowiu i o dobrych obyczajach chłopców... Pisaliście, że dbacie o wszystko, że wszystko idzie dobrze. A jednak nie spostrzegliście, że w niedzielę wkrótce po napisaniu pięknego listu dwóch chłopców wymknęło się z kościoła podczas nieszporów i poszli się kąpać. Nie byli na nabożeństwie. Owszem jeden z nich bezwstydną mową i żartami splamił nasze Oratoryum. Ale dałem mu nauczkę, której prędko nie zapomni!... Modlitwy odmawiacie za prędko i bez pobożności... Wieczorami czterech czy pięciu chłopców (są podane ich nazwiska) chodzi po za dom i rozmawiają brzydko..."

Tu kl. Rua przerwał czytanie listu i rzekł: ,,Chciałem się przekonać, czy ks. Bosko naprawdę nas upomina albo tylko wyjawia swoje obawy. I muszę wam wyznać, że dziś wieczorem, gdy tu odmawiano modlitwy, udałem się na miejsce wskazane przez ks. Bosko i spostrzegłem tam wszystkich pięciu wymienionych w liście. Są oni teraz pomiędzy wami i dziwią się, że ojcowskie oko księdza Bosko widziało ich z tak daleka."

Wrażenie było ogromne. Tego samego wieczora pewien chłopiec opowiadał, co następuje:

— Teraz wiem, co mi się stało. Gdym się przedwczoraj kąpał i niepięknie mówił, uderzyło mnie coś gwałtownie w plecy. Uczułem dotkliwą boleść jak od silnego kułaka i zwróciwszy się wstecz, krzyknąłem: ,,Kto mnie bije?'' Jakiś żołnierz, który się kąpał w pewnej odległości, zawołał na mnie: ,,Błaźnie jakiś! Na milę od ciebie niema nikogo, a drzesz się, że cię ktoś bije. Chyba ci się śni.'' Nie śniło mi się. Czułem ból tak silny, jak od ciężkiej rany. Wyszedłem zaraz na brzeg i zmieszany tem, co mi się przydarzyło, powróciłem do Oratoryum. Teraz już wiem, od kogo to było.

— Po co to rozgłaszasz?

— Naco mi się zda ukrywać, kiedy mnie ks. Bosko widział?

Przez kilka dni nie mówiono o niczem innem, jak tylko o liście księdza Bosko i jego nadzwyczajnych darach.

W kilka lat później pewni państwo zaprosili jednego z naszych kleryków do siebie. Ks. Bosko znał cnotliwe życie tej rodziny i zezwolił.

W oznaczony dzień kl. X. (dziś świątobliwy kapłan) udaje się do ks. Bosko, aby go zawiadomić o swym wyjeździe i pożegnać! Ale nie zastaje go. Zwraca się więc do księdza Ruy, który wiedząc o pozwoleniu, puszcza go i poleca złożyć owej zacnej rodzinie swoje uszanowanie.

Tymczasem około drugiej czy trzeciej po południu ks. Bosko woła nieobecnego kleryka, niepokoi się poważnie i każe go szukać.

— Gdzie on poszedł?

— Przecież mu ks. Bosko pozwolił pójść, odrzekł z uszanowaniem i zdziwieniem ks. Rua.

— Tak. Ale teraz chciałbym, aby tu był...

— Księdza Bosko nie było. Wiedziałem, że wpierw był się porozumiał, więc pozwoliłem mu pójść.

— Tak, tak. Ale teraz chciałbym, aby tu był...

Niepokój ten był tak niezwykły u ks. Bosko, że nie umieliśmy go sobie wytłómaczyć. — Nazajutrz przybywa kleryk. Wszyscy wybiegamy przeciw niemu, wołając, by się spiesznie udał do ks. Bosko, który się poprzedniego dnia nie-



MATTO GROSSO - Inauguracya obserwatoryum meteorologicznego w kolonii Najsł. Serca.

cierpliwie o niego dopytywał. Poczciwy kleryk biegnie i z synowską ufnością pada mu do nóg. Ksiądz Bosko rozpromieniony radością i uśmiechnięty dobrotliwie, kładzie mu rękę na głowie, mówiąc:

— Dobrze! dobrze! Ty już będziesz zawsze moim drogim synem.

— Ale opowiadali mi, że się ksiądz Bosko o mnie pytał...

— Wczoraj...

Tu zamilkł, wzniósł oczy do nieba i był piękny i wielki jak anioł.

Cóż takiego było zaszło? Do owej pobożnej rodziny przybyła tego samego dnia osoba obca i zepsuta Rzuciwszy namiętne spojrzenie na młodego kleryka, chciała go usidlić. Chciała wtargnąć do jego pokoju, gotowała zasadzki i kto wie, do czego byłaby doprowadziła, gdyby się naraz w najgroźniejszej chwili nie była przeraziła odgłosem strasznego trzasku jakby grzmotu... Było to właśnie podczas niepokoju księdza Bosko. Opowiadał później cnotliwy kapłan, że cudem ocalał i że nigdy w życiu nie miał do czynienia z tak gwałtowną pokusą.

Tak dobry Ojciec nawet z daleka czuwał nad nami.

(Z pism ks. Francesii).

Na krańcu świata.

Matka Boska Częstochowska w Patagonii.

(*Katolik*, nr. 119 z dnia 6. października 1906).

Ks. misyonarz Cynalewski, Salezyanin, opowiada:

Siedm przeszło lat pracowałem między Indyanami w stepach Patagońskich. Nauczyłem się ich języka, poznałem kraj i obyczaje ludności. Uczyłem ją poznać prawdziwego Boga, kochać Go i wiernie Mu służyć.

W tym czasie nie słyszałem jednego słowa polskiego. Ażeby go nie zapomnieć, głośno odmawiałem pacierze i czytałem książki polskie. Drogie ojczyste strony stawały wtedy żywo przed oczami duszy a wspomnienie to pokrzepiało i radowało serce moje.

Pewnego dnia zdarzyło się, że wyjechałem konno na misyę w stepy. Odziany płaszczem, jaki Indyanie noszą, mogłem wyglądać, jak jeden z nich. Jako misyonarz, chcący pozyskać sobie zaufanie ludności pogańskiej, uważałem, że powinienem nawet zewnętrzną szatą okazać im, że ich się nie wstydzę. Z głową w kapturze, jadę tedy bezbrzeżnemi stepami, szukając w tej pustyni tych, których chciałem uczynić wyznawcami Jezusa lub już nawróconych utwierdzić w wierze.

Razu jednego dojechałem do osady Indyan. Ujrzałem ludzi, ubranych jak Indyanie i dzieci, prawie nagie, zupełnie takie, jak indyańskie. Namioty, w których mieszkają, niczem się nie różnią od indyańskich. I nawet ani na myśl mi nie przyszło, aby to Indyanie być nie mieli.

Zsiadam z konia i wołam na ludzi. Wtem zdziwiony widzę, że ten i ów z nich nosi wąs lub brodę, podczas gdy Indyanie żadnego zarostu nie mają. W tej samej chwili zapuszczam wzrok w głąb jednego z namiotów.

Co widzę? Czyż to podobna! Przecieram oczy, podbiegam. Dla Boga; widzę, widzę na jawie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przybity na palu, podtrzymującym namiot.

Wzruszenie ogarnęło mnie nadzwyczajne. Zrzucam płaszcz z siebie i wchodzę do namiotu. W tej chwili niewiasta, w nim przebywająca, zgarnia dziatki nagie ku sobie i mówi po polsku:

— O dla Boga, toż to ksiądz!...

Mogę powiedzieć, że szczęśliwość, jakiej w tej chwili doznawałem, była największą mojego życia. Tu, w tych olbrzymich stepach, tysiące mil od ziemi ojczystej, wśród pogańskiego plemienia, znalazłem trafem i jakby cudem Panią Jasnogórską, do której przytuliła się gromadka polskich wychodźców.

Nie zdołałem nic więcej powiedzieć, jak tylko polskie i katolickie pozdrowienie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niewiasta krzyknęła, wybuchnęła płaczem i rzuciła się ku mnie:

— Na wieki wieków, Jegomościu! O Boże, Boże, toć to nasz, polski ksiądz...

Nie zdolny jestem opisać uciechy naszej. Wnet zbiegli się wszyscy ku mnie. Płakaliśmy i radowali ze szczęścia. Kto jak ja lata długie nie słyszał języka ojczystego, kto nie zakosztował rozłąki z rodzinną ziemią i kto na krańcu świata nagle nie napotkał swoich, ten nie zdoła zrozumieć, jakie uczucia przepełniały moje serce...

Zabrałem wszystkie rodziny polskie do miejsca mojego zamieszkania, wystarałem się u rządu o ziemię dla nich i teraz żyją we względnym dobrobycie i szczęściu.

KĄCIK PEDAGOGA.

Uwaga lekarza.

Potężną jest dusza ludzka, ale ona koniecznie potrzebuje ciała, aby na zewnątrz ujawnić się mogła, podobnie jak para wodna i elektryczność tylko przez pośrednictwo odpowiednio urządzonych maszyn mogą siłę swoją rozwinąć. I jak od jakości i stopnia doskonałości maszyny zależy efekt działania utajonej dotychczas siły elektrycznej lub siły pary wodnej, tak podobnież stan ciała ludzkiego wywiera niewątpliwy wpływ na przejawy duszy ludzkiej. Dość wskazać na doświadczenie, które poucza, że bardzo często zacni i w obejściu mili ludzie zmieniają się do niepoznania w usposobieniu i w swem postępowaniu wskutek cierpień lub niedomagań fizycznych, albo wskutek działania takich wpływów zewnętrznych, które upośledziły funkcyę ich mózgu i nerwów i wytrąciły ich władze umysłowe z równowagi (alkohol).

A skoro u ludzi dojrzałych zaburzenia prawidłowych czynności ciała sprowadzają wyraźne zaburzenia czynności psychicznych, o ileż silniejszym musi być ten wpływ w wieku rozwoju u dzieci i młodzieży? Ujawnia on się istotnie w okresie tym w ostrych przypadkach o wiele jaskrawiej, w przewlekłych zaś trwałe sprowadza następstwa.

Żadna tresura dobrego wychowania nie powstrzyma dziecka od płaczu, gdy je ząb lub brzuszek boli; o tem wie każdy, mniej atoli osób pamięta o tem, że niemal każde chroniczne zboczenie w stanie fizycznym, choćby nawet wyraźnych nie sprowadzało dolegliwości, odbija się w stanie psychicznym dziecka. I tak nie uda się żadnymi sposobami rozwinąć prawidłowo władz umysłowych dziecka obarczonego znacznem wodogłowiem, którego mózg podlega nadmiernemu uciskowi i nieprawidłowo się odżywia; u wielu dzieci umysłowo upośledzonych stwierdzić można jako jedyną przyczynę upośledzenie słuchu lub, co rzadziej się przydarza, wzroku, skutkiem czego wrażenia od zewnątrz nie dochodzą w pełnej mierze do świadomości dziecka i kształcić go nie mogą. Traci pamięć, zdolność skupienia myśli i nie postępuje w naukach młody chłopak, który złymi, nieobyczajnymi narowami przedrażnia mózg i nerwy albo poraża je przedwczesnem używaniem napojów wyskokowych.

I pod względem etycznym rozwijać się może dziecko zupełnie prawidłowo tylko w takim razie, gdy jest wolne od wszelkich fizycznych dolegliwości i ułomności; w serce dziecka zaniedbywanego i głodnego żadne nauki moralne nie wszczepią miłości do opiekuna, raczej żal i niechęć. Znaną jest ogólnie wielka popędliwość u głuchoniemych; znanem jest też powszechnie, że kalecy od dzieciństwa rzadko kiedy dochodzą do zupełnej równowagi moralnej: pozostaje im zazwyczaj na życie całe pewna zgryźliwość i niechęć do prostych i zdrowych, obok równoczesnego przeceniania swej wartości wewnętrznej.

Na związek ten między stanem ciała a rozwojem władz duszy zwracam uwagę dlatego, że wcale nierzadko widzieć można, iż wychowawcy tłumaczą fałszywie przyczynę uporczywych wad spostrzeganych u młodzieńców w kierunku umysłowym i moralnym; bardzo często nie przychodzi im nawet na myśl szukać tej przyczyny w stanie fizycznym dziecka, lecz upatrując ją w zboczeniu woli, moralizują dziecko karząc je niesłusznie.

W podobnych wypadkach przedewszystkiem na czynności ciała młodzieży zwrócić należy uwagę, a bardzo często staranne badanie wykryje, że jakieś zboczenie chorobowe dotychczas nieznane lub lekceważone jest właściwą przyczyną wady psychicznej i czego usunąć nie zdołały groźby i kary, to usunie właściwe leczenie. Znając ten związek, winien też każdy wychowawca pamiętać o tem, że w wychowaniu fizycznem nie rozchodzi się tylko o ochronę młodzieży od chorób i utrzymanie jej przy życiu, lecz również o prowadzenie tego wychowania w taki sposób, iżby ono rozwojowi władz duchowych nie tylko nie przeszkadzało, ale mu dopomagało.

To zadanie nie jest łatwe i wymaga obok szczerego oddania się młodzieży znajomości hygieny, której przekroczenia odbijają się stokroć dotkliwiej na młodym organiźmie, niż na człowieku dojrzałym.

Dr. Henryk Jordan.

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni

Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem biskup-misyonarz nie zaniedbał żadnej sposobności, aby się coraz lepiej przygotować do wielkiej pracy misyjnej wśród dzikich. Badał troskliwie położenie geograficzne tych rozległych krain, wypytywał się podróżników, których mu się trafiło spotkać, a przedewszystkiem błagał o światło i łaskę z nieba i nareszcie utwierdził się w przekonaniu, że Matto Grosso jest tem polem działania, które P. Bóg wyznaczył Salezyanom dla zwalczenia potęgi szatańskiej Kraina ta wydała mu się najwłaściwszą, aby ją obrać za środkowy punkt swych prac misyjnych; na wszystkie strony bowiem stąd rozciągały się siedziby dzikich plemion. Na wschód leżały niezbadane dotąd puszcze nad rzekami Tokantyn i Arara; ku północy ciągnęły się bezmierne doliny aż do rzeki Amazonki; na południe zaś i na zachód widziano terytorya należące do dzikich Indyan krajów Ekwator, Peru, Boliwii i Paraguaju. Co za nieprzebrane żniwo dla kapłana Chrystusowego!

Zamiarem jego było bez odwłoki zabrać się do tego śmiałego przedsięwzięcia; postanowił rozpocząć pracę w pierwszych dniach listopada, który dla południowej Ameryki jest, jak u nas maj, miesiącem kwiatów, poświęconym N. Pannie, pod której opiekę biskup pragnął oddać swoje nowe misye. Zawarł już był umowę z gubernatorem prowincyi Matto Grosso, przebywającym w mieście Cujabá, i z gorliwym biskupem tej dyecezyi ks. Karolem Amur, który pragnął jak najrychlejszego spełnienia wielkich zamiarów swego kolegi biskupa salezyańskiego. Jednakże daleka podróż przez Brazylię, jaka go jeszcze czekała, oraz inne ważne sprawy zmusiły go odłożyć do miesiąca maja wykonanie swych planów.

Bystry jego rozum obliczał dokładnie, jak straszne przeszkody napotkają jego misyonarze w ciężkiej pracy nawracania dzikich w Matto Grosso. Wiedział, jak trudno obcokrajowcowi przywyknąć do klimatu tych okolic, do zmian pór roku, do pożywienia jakie tam znaleść może. Wiedział doskonale, że aby się wyżywić, misyonarz niema tu innego środka, jak tylko własnoręcznie karczować i uprawiać ziemię; potrzeba więc ludzi zdrowych, silnych i dobrych rolników.

To też pisząc do przełożonych, prosił ich o dzielnych i roztropnych kapłanów, zdolnych do nauczania dzikich i kształcenia ich w rolnictwie. Od tych, którzyby poczuli w sobie wzniosłe powołanie porzucenia ojczyzny i poświęcenia się pracy nad odrodzeniem duchowem nieszczęśliwych dzikich, nie żądał wielkiej nauki, ale chciał by wiedzieli, że potrzebna im będzie cierpliwa a nawet bohaterska miłość bliźniego, aby bez zniechęcenia pracować na polu, które przez długie i długie lata żadnego może nie wyda owocu.

Podczas gdy ta podróż przez Brazylię dopomogła biskupowi Lasagni do wytknięcia misyonarzom kierunku, jakiego się mieli trzymać w swych pracach, dała mu poznać równocześnie, jak bardzo potrzebują ich opieki emigranci włoscy. Z prowincyi San Paolo udał się do prowincyi Minas Geraes, chcąc naocznie się przekonać o cierpieniach tych biedaków i o środkach niesienia im pomocy. Przepisujemy tu w całości list, który pisał dnia 23. listopada 1903 do p. L. Oliwi, profesora Uniwersytetu w Modenie:

,,Chciałem w tym roku odwiedzić także kolonistów w kraju Minas Geraes i udałem się najpierw do Juiz de Fora, a potem do Barbaceny. Znalazłem tam kolonistów pochodzących z Weneckiego: jest im tam nadzwyczaj dobrze i bardzo są od wszystkich szanowani. Prowincya Minas Geraes jest jedną z najludniejszych a także najpobożniejszych w Brazylii. Udałem się do jej stołecznego miasta Ouro-Preto i stąd, wsiadłszy na muła, puściłem się w góry, podróżując dnie

całe i zwiedzając kopalnie złota i dyamentów. Tam także spotykałem naszych emigrantów, po większej części Tyrolczyków i Neapolitańczyków. Ci biedni ludzie witali mnie z najżywszą radością i trudno mi było od nich się oderwać. Jakże smutne ich położenie! Całe życie pędzą pod ziemią wśród trujących gazów i wilgoci. Wychodzą z tych podziemnych korytarzy z cerą wyżółkłą i na pół uduszeni. Kobiety i dzieci biorą także udział w tej ciężkiej pracy, czyszcząc kamienie, wypłukując piasek złotodajny i t. p. Zarobek jest znaczny, ale jakże drogo kupiony! Przedsiębiorstwo angielskie, które zarządza kopalniami w Ouro-Preto, założyło tamże szpital, przy którym utrzymuje kapelana i lekarza. — Muszę jeszcze opisać Panu bolesny wypadek, jaki się tu przytrafił. Zaledwie dwa miesiące temu pewien Włoch, który właśnie przybył był do kopalni, chciał natychmiast zabrać się do pracy i zeszedł do podziemnych korytarzy. We dwie godziny później wydobyto jego trupa zmienionego do niepoznania: duży odłam skały oderwał się od ściany i zmiażdżył go na miejscu. Nie było sposobu dowiedzieć się jego nazwiska; szukałem wszędzie, zapytywałem wszystkich, napróżno. Zostawił wprawdzie zawiniątko z kilkoma sztukami nędznego ubrania, ale nie było w niem żadnych papierów, któreby wskazywały skąd pochodził. Biedny człowiek! Zostawił może w kraju matkę, żonę lub dzieci, które go z niepokojem oczekują, a nikt nie jest w stanie uwiadomić ich o jego śmierci.

,,Prezydent Stanu Minas-Geraes jest człowiekiem wielkiego serca i szlachetnych uczuć. Okazywał mi wielkie względy i dużo uprzejmości. Przyrzekłem mu poczynić starania u naszych Przełożonych, aby w okolicy Ouro-Preto mogła powstać szkoła rolnicza dla biednych i opuszczonych dzieci. Prezydent ofiarował nam tysiąc hektarów bardzo żyznego gruntu i przyrzekł mi odstąpić z nich, ile zażądam dla naszych emigrantów Włochów. Podzielę go na parcele, które będę rozdawał. Później zobaczymy, co się dalej da zrobić.

,,Jak widzi, kochany Profesor, przedewszystkiem brak mi czasu; jestem bez ustanku w podróży, aby nieść pociechę i zachętę naszym biednym wychodźcom; spodziewam się w roku przyszłym dalej jeszcze rozszerzyć swoje wycieczki. Nie przeszkodzi mi to udać się do kraju dzikich, gdzie zamierzam jechać w maju roku przyszłego.''

List ten daje nam wskazówkę, kiedy rozpoczęły się pierwsze kroki celem założenia domów salezyańskich w Ouro-Preto, Cachoeira do Campos i Ponte Nova. Ale ta sześciomiesięczna podróż, którą słusznie nazwać można ciągłym tryumfem dla biskupa Lasagni, była dla niego równocześnie, jak się zresztą zawsze dzieje na tym świecie, źródłem wielu zawodów, niepokojów, a nawet bolesnych łez. Doświadczył przykrości i przeciwności od osób, od których nic podobnego nigdy nie oczekiwał. Nie tylko



Matto Grosso. - Ks. Prowincyał Malan z przybyłym do Europy Indyaninem Miguel.

nie mógł zdziałać tyle dobrego, ile pragnął, ale niejednokrotnie postępowanie jego było zganione, a dobre zamiary niezrozumiane. Zazdrość podnieciła przeciw niemu osoby, które w początkach okazywały mu najwięciej życzliwości i szacunku, a teraz przedstawiały go jako ambitnego i niewdzięcznika. Jego serce tak łagodne i czułe głęboko było z tego powodu zranione i ani czas, ani oddalenie nie zdołały tej rany zupełnie zagoić. Mimo tego wszystkiego, gorliwość jego i miłość nie osłabły; bo też w szkole Boskiego Mistrza Jezusa nauczył się pracować nie dla

nędznej zapłaty, jaką daje świat, ale dla Boga. Nauczył się puszczać w niepamięć zniewagi, obrazy i nienawiść ludzką, na wzór ks. Bosko, którego sobie obrał był za Opiekuna, a który upokarzał się zawsze i przepraszał nawet za błędy, których nie był popełnił. W tym to ogniu żarliwości, poświęcenia i prawdziwej miłości Pan zwykł oczyszczać wierne swoje sługi i wznosić ich coraz wyżej, aż ku niebieskim dziedzinom. *Sic itur ad astra.*

Rozdział XXXVII.

Dwie plagi Brazylii. — Zniesienie niewolnictwa. — Jutrzenka odrodzenia dzikich plemion. — Matto Grosso. — Konieczne wiadomości. — Charakter dzikich. — Obietnica i zapowiedź nowej misyi. — Wybór misyonarzy. — Środki. — Zajęcia rodzinne. — Znakomity mąż stanu. — Kongres Eucharystyczny w Montevideo. — Jego zamknięcie i mowa końcowa.

Po sześciu długich miesiącach poświęconych zwiedzaniu Oratoryów Salezyańskich już istniejących w Brazylii, a w szczególności objeżdżaniu dwóch tak gęsto zaludnionych stanów San Paolo i Minas Geraes, gdzie założył kilka nowych domów, biskup Lasagna powrócił 10 stycznia 1894 do swego ulubionego kollegium w Villa Colon. Praca dokonana była znaczną, jeżeli zważymy trudy jakie podjął; ale była małą w stosunku do żarliwego pragnienia, jakiem pałał, by jak najwięcej dobrego zdziałać w tym rozległym kraju. Już za pierwszym razem gdy postał nogą na ziemi brazylijskiej, wówczas gdy Don Pedro II. był jeszcze cesarzem, i gdy zauważył te dwie ciężkie rany: niewolnictwo i tępienie dzikich Indyan, serce jego ścisnęło się niewymownym bólem. Byłby chciał natychmiast rozpocząć pracę nad ich uleczeniem i przebiegać wszystkie *fazendy* brazylijskie, głosząc krucyatę o wyzwolenie niewolników. Ciężar, pod którym jęczało tylu nieszczęśliwych, przygniatał go; ale cel jego misyi wówczas inny był i mógł tylko zasyłać do nieba gorące modły o przyśpieszenie chwili wyzwolenia. Łatwo też pojąć głęboką radość, jaka przeniknęła serce gorliwego misyonarza, gdy wielki Papież Leon XIII ogłosił swoją wiekopomną Encyklikę do biskupów brazylijskich *In plurimis*, w której omawiał zniesienie niewolnictwa, a zwłaszcza gdy się dowiedział, że w Brazylii akt wyswobodzenia niewolników został podpisany dnia 8. maja 1888 przez córkę cesarza Don Pedra. Ten ostatni bawił wówczas w Europie, gdzie się był udał aby złożyć Ojcu świętemu z okazyi jego kapłańskiego jubileuszu swój hołd i wspaniałe podarunki. Ten dekret cesarski znosił haniebny handel duszami ludzkiemi, który hańbił Brazylię, a biskup Lasagna, wówczas jeszcze prosty kapłan, podziękował Najwyższemu z głębi serca za tę łaskę. Ale nie był zaspokojony, dopóki nie obmyślono sposobów nawrócenia i oświecenia niezliczonych dzikich żyjących w tym kraju. Zaczynał mieć nadzieję, że ujrzy jutrzenkę dnia, w którym będzie mógł rozpocząć to dzieło tak szczerze dobroczynne i chrześcijańskie. Dziękował teraz Opatrzności, która pozwoliła mu rozpocząć pracę misyjną w Matto Grosso, do której od tak dawna wzdychał, a która sama wystarczała aby tego, kto jej dokona, postawić w rzędzie największych dobrodziejów ludzkości i imię jego unieśmiertelnić.

Matto Grosso, co znaczy *wielki las*, jest wyżyną zajmującą środek lądu Ameryki Południowej, a zarazem jednym z najrozleglejszych stanów brazylijskich. Powierzchnia jego obejmuje 1,380,000 kilometrów kwadratowych t. j. pięć razy obszar Włoch. Stolicą jest Cuyabà, założona dwieście lat temu przez poszukiwaczy złota przybyłych z San Paulo; ludność tego miasta wynosi około 16,000 ludzi; znajduje się tu także mały port na rzece tegoż nazwiska. Jest ono rezydencyą gubernatora, oraz jedynego biskupa jakiego posiada ta prowincya. Obronę stanowi oddział wojska umieszczony w pobliżu granicy od strony Paraguayu i Boliwii.

Na tej olbrzymiej wyżynie znajdują się źródła wszystkich większych rzek kierujących się na północ ku Amazonce, a na południe ku Paranie. Dla braku komunikacyi z Oceanem jakoteż dróg lądowych, chcąc się tu dostać, trzeba przebyć blisko 5000 kilometrów drogą wodną, poczynając od Buenos Aires, na rzekach: La Plata, Parana, Paraguay, św. Wawrzyńca, a wreszcie na rzece Cuyabà. Mieszkańcy w liczbie około 80,000, mało cywilizowani, są po większej części narodowości portugalskiej, murzyni lub mulaci; ale wśród olbrzymich lasów prowincyi Matto Grosso, na równinach i po brzegach rzek krążą wielkie gromady dzikich, których prawie niepodobna zliczyć.

Znajdują się oni dotąd prawie wszyscy w pier-

wotnym stanie dzikości i opierają się wszelkiemi siłami wpływom cywilizacyi. Podzieleni na plemiona koczujące, urządzają wyprawy wśród lasów, nie noszą żadnego okrycia i żyją z polowania i rybołóstwa, w czem są bardzo zręczni. Uznają zazwyczaj dwa bóstwa; dobrego boga, który jest źródłem wszelkiego dobra, i złego boga, od którego pochodzi wszystko złe. Szczepami rządzą wodzowie naczelni, którym ulegają niżsi dowódcy. Aby otrzymać tytuł i godność najwyższego naczelnika, Indyanin musi być dzielny i rosły, odważny na wojnie, śmiały w wyprawach i w polowaniu na dzikie zwierzęta, i mieć dokładną znajomość lasów dziewiczych, aby mógł według potrzeby prowadzić swe oddziały w którąkolwiek stronę lasu. Język ich zowie się *guarani* i dzieli się na mnóstwo dyalektów; między mową jednego a drugiego plemienia istnieje znaczna różnica. Klimat jest bardzo gorący i niezdrowy; roślinność jest nad wszelki wyraz wspaniała, a owoców obfitość nadzwyczajna. Zwierzęta, tak kształtem jak obyczajami różnią się całkowicie od zwierząt europejskich. *Onka parda* i *onka rajada*, dwa gatunki tygrysów brazylijskich, znajdują się tu w wielkiej ilości; obfitują także małpy rozlicznego gatunku.

Ks. Lasagna postanowił posłać nieszczęśliwym mieszkańcom tych nieprzebytych lasów odważnych misyonarzy, aby ich wyrwali z opłakanego stanu poniżenia, oświecili ich światłem wiary, a włączywszy ich do katolickiego Kościoła, przemienili ich na dzieci Boże i naszych braci w Chrystusie. Raz powziąwszy tę myśl, dzielny biskup nie spoczął, dopóki osobiście nie zwiedził tego olbrzymiego pola pracy, które Opatrzność przeznaczyła synom ks. Bosko. Skłoniły go wreszcie do tego usilne prośby biskupa tamtejszego ks. Karola Amur, który wzywał bez ustanku jego pomocy. Dnia 2. grudnia 1893 nasz missyonarz mógł donieść biskupowi, że właśnie kilku współbraci, przeznaczonych do pracy w Matto Grosso, wsiada na okręt w Genui, a jeśli nie będzie przeszkód, on sam w ciągu kwietnia przybędzie z nimi do Cuyabà. Trudno wypowiedzieć, jaką radością przejęła ta wiadomość gorliwego Pasterza; aby się nią podzielić ze swemi owieczkami, rozesłał po całej dyecezyi piękny list Pasterski, w którym się odbijała cała gorąca żarliwość jego serca. Pisał im między innemi:

,,Cieszymy się z Wami, ukochani synowie, nadzieją, że niebawem będziemy posiadać wśród siebie godnych synów ks. Bosko, którzy nie lękali się przebyć morza i znieść trudów dalekiej podróży, aby przybyć tutaj i pracować nad nawróceniem i ucywilizowaniem naszych biednych Indyan, a zarazem wspierać nasze starania około dobra duchowego i doczesnego tej dyecezy i tego kraju. Błagamy Was już teraz, ukochani synowie, abyście tych zacnych misyonarzy i ich przełożonego ks. Lasagnę przyjęli jak na to zasługują; abyście wyszli na ich powitanie w dniu przybycia i oddawali im wszelkie posługi, na jakie was stać; a tem bardziej abyście ich wspierali w ważnych pracach, jakich, za łaską Boską i z pomocą Gubernatora naszego stanu, spodziewają się w tym kraju dokonać.

,,Zadaniem Misyonarzy będzie nietylko nauczać krajowców zasad wiary, ale zakładać, jak to czynili w innych krajach, szkoły rolnicze, a w samej Cuyabie szkołę rzemiosł dla ubogich dzieci, nie wyłączając dzieci Indyan; wielu z nich zaś dadzą środki kształcenia się w naukah i w literaturze.''

Biskup Lasagna, przejęty ważnością dzieła jakie przedsiębrał i ufając, że gdziekolwiek się ono rozszerzy, towarzyszyć mu będzie błogosławieństwo Boże; że się przyczyni do zbawienia dusz i do pomnożenia zasług Zgromadzenia Salezyańskiego, nie przestawał polecać je opiece Maryi Wspomożycielki. Równocześnie, aby nie nie zaniedbać ze swej strony, coby się mogło przyczynić do powodzenia przedsięwzięcia, postanowił powierzyć kierownictwo jego ks. Antoniemu Malanowi, mimo że wielkie cnoty i gorliwość tego kapłana bardzo były użyteczne w kollegium Villa Colon. Zdecydował się także odstąpić nowej misyi niezmordowanego ks. Solari, któremu zlecił nauczanie biednych dzikich i odwiedzanie ich w ich siedzibach. Nareszcie kilka miesięcy później ks. Lasagna zdobył się na ciężką ofiarę i dał dowód prawdziwie szlachetnej bezinteresowności, rozłączając się ze swoim własnym sekretarzem, tak serdecznie zawsze mu oddanym ks. Balzolą. Do tych nowych misyonarzy przyłączyć się mieli ci, których nasz zacny Jeneralny Przełożony ks. Rua zamierzał wysłać.

Nie poprzestał na tem, że tak gorliwie obmyślił wybór osób dla misyi w Matto Grosso, ale postanowił jeszcze w swej znanej wspaniałomyślności zapatrzyć ją hojnie w ubrania, narzędzia, tak domowego użytku, jak dla rozpoczęcia prac rolniczych. A jednakże znajdował się wtedy w trudnem położeniu, bo jałmużny słabo napły-

wały. Lecz nie dbał o to i nie kładł granic swej hojności, idąc w tem śladem ks. Bosko, który nie cofał się przed żadną ofiarą, gdy szło o ukochane misye. Podczas gdy tak zajęty był przygotowaniami do wypraw misyjnych w Matto Grosso, znalazł jeszcze czas na męczącą pracę urządzania ćwiczeń duchownych, które w Ameryce zazwyczaj odprawiają się w pierwszych miesiącach roku. Postanowił nawet, przed rozpoczęciem tej długiej i dalekiej podróży, odwiedzić wszystkie Oratorya Salezyańskie w Uruguaju, co znów o dni kilka opóźniło jego odjazd. Z tego powodu przy końcu kwietnia widzimy go jeszcze w Buenos Aires, gdzie się zatrzymał dni kilka, powracając z Paysandu. Prezydent Rzeczypospolitej Argentyńskiej, p. Ludwik Saens Peña, dowiedziawszy się od biskupa Cagliero, że biskup Trypolitański udaje się do Matto Grosso, pragnął się z nim zobaczyć i przyjął go ze szczególną uprzejmością. Otuchą i radością napełniło się serce misyonarza, gdy usłyszał jak najwyższy dostojnik Rzeczypospolitej Argentyńskiej mówił z zapałem i podziwem o ks. Bosko i o jego dziełach. Znakomity mąż stanu starał się dodać biskupowi zachęty do zamierzonej pracy wśród dzikich, i zaopatrzył go w listy polecające do Gubernatorów prowincyi argentyńskich: *Corrientes* i *Missiones*, przez które trzeba mu było przejeżdżać. Pragnąc gorąco dobra kraju, którym zarządzał, Prezydent żalił się nawet uprzejmie, że Salezyanie nie zaopiekowali się dotąd dzikiemi plemionami zaludniającemi nędzne puszcze t. zw *Chako Argentino*. Była to zręczna prośba, aby dla tych krain uczynili to samo co dla Matto Grosso. Te zachęty wysoko położonych osób niemało pokrzepiły naszego apostoła.

Tymczasem oczekiwano ks. Lasagnę niecierpliwie w Monte-Video, gdzie miało się odbyć zebranie najpobożniejszych i najuczeńszych mężów różnych miast Uruguaju, z powodu Kongresu Eucharystycznego jaki miał tam mieć miejsce w pierwszych dniach maja. Po zajmujących rozprawach powzięto energiczne uchwały, których celem było rozżarzenie w sercach wiernych miłości dla Najświętszego Sakramentu. Na ostatniem zebraniu, jakie miało miejsce w katedrze, Arc. Soler i inni biskupi zażądali, aby ks. Lasagna wypowiedział mowę końcową. On się bynajmniej tego nie spodziewał, ale chcąc dogodzić życzeniu swych współbraci, bez przygotowania wygłosił piękną przemowę na temat Przen. Eucharystyi. Kapłan, który go wówczas słyszał, a który dziś zajmuje jedno z najwyższych stanowisk w dyecezyi Uruguajskiej, nie wahał się twierdzić, że ks. Lasagna mówił prawdziwie jak jeden z tych, których Duch Święty postanowił biskupami dla rządzenia Kościołem Bożym."

(Ciąg dalszy nastąpi).



Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.

Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1906.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).